

POLSKA w Europie

LA POLOGNE EN EUROPE
N° 4-5 [177-178] KWIECIEŃ-MAJ 1971 ROK WYDANIA XX
AVRIL - MAI ANNEE D'EDITION

Zyjemy w trudnych czasach. Dziś nie istnieje ubezpieczenie przed następstwami wstrząsów, które przechodzi cały świat, a my z nim. Nie uchroni nas od nich ani „nie bawienie się polityką”, ani ograniczenie swoich zainteresowań do uprawiania ogródka. Nigdzie się nie możemy schować: ani w Kraju, ani w Europie, ani w Ameryce, ani nawet w dalekiej Australii. Jesteśmy skazani na politykę!

A skoro tak jest, to lepiej bić, niż być bitym, lepiej podejść do inicjatywy, niż skamleć i pisać protesty!

Popatrzmy więc najpierw co się dzieje w t.zw. wielkim świecie. — Po XXIV-tym zjeździe sowieckiej partii komunistycznej Mao-Tse-toung zdał sobie sprawę, że pozostawienie starego kierownictwa w Moskwie nie zapowiada zwrótu na lepsze w stosunkach rosyjsko-chińskich. Wzmógł on więc natychmiast ofensywę dyplomatyczną, rozpoczętą nieco wcześniej. Idzie ona w wielu kierunkach. Po ociepleniu stosunków chińsko-amerykańskich, rozpoczętym wizytą ping-pongistów, Chiny nawiązały stosunki dyplomatyczne z krajami nie-komunistycznymi w Europie i Ameryce południowej, nie zaniebawiając małych państw jak Austria, a nawet miniaturowych jak San Marino. Układ austriacko-chiński nie wspomina nawet o Formozie, która dotychczas stanowiła przeszkodę w nawiązywaniu stosunków dyplomatycznych z Pekinem. — Ofensywa idzie także na niektóre państwa komunistyczne, jak Jugosławia i Rumunia.

Sowiety świadome są niebezpieczeństwa grożącego od wschodu i — nie zadawalając się „normalizacją” Czechosłowacji — starają się ubezpieczyć od zachodu.

syjskiego nie jest zjednoczona politycznie, a ściślej — syjskie powiązania gospodarcze dotyczą tylko sześciu krajów, do których z trudem usiłują dołączyć cztery inne. Każdy wstrząs przez który przechodzi E.W.G. stwierdza wyraźnie, że bez nadbudowy politycznej dotychczasowej — a wcale nie małej — dorobek zorganizowanej części zachodniej Europy jest permanentnie w stanie zagrożenia, gdyż — wbrew teozom marksistów — to polityka rządzi ekonomią, a nie odwrotnie. — To też, my Polacy (a przynajmniej Polacy myślący kategoriami Europy) powinniśmy pragnąć, aby ciągnąca się od 8 lat sprawa przyjęcia Wielkiej Brytanii do E.W.G. została wreszcie załatwiona i aby przystąpiono do budowy Europy politycznej.

Wiemy dobrze z naszych bolesnych doświadczeń, że wszelkie umowy międzynarodowe — jakkolwiek byłaby ich treść, z przymierzami wojskowymi włącznie — są zawierane z klauzulą „rebus sic stantibus” czyli w określonych warunkach politycznych, dyplomatycznych, gospodarczych itd. — To też „budowa Europy” nie polega na mnożeniu układów dwu — czy wielostronnych, nawet najbardziej solennych, bo nie można liczyć na ich wykonanie, jeżeli się zmienia warunki. — Układ przyjaźni między Francją a Niemcami z 1963 r. nie pomógł, aby przeszkodzić Niemcom w zajęciu innego stanowiska niż Francja w pałacej sprawie dolara. Nic nie zastąpi organizacji politycznej Europy (sześciu, dziesięciu czy więcej), ale taka organizacja zakłada — nawet w stadium konfederacji — ograniczenie suwerenności państwowej!

Kryzys dolara miał swoje dobre strony. Na narzekania Europejczyków, że Amerykanie wydają zbyt wie-

Przejdźmy do naszego regionu, to znaczy do europejskiej części Imperium Rosyjskiego. Głosy z Kraju i szereg ośrodków w wolnym świecie wzywa nas do współpracy z narodami, których los dzieli Polacy. Ta współpraca musi istnieć wszędzie, tak pod okupacją sowiecką, jak i w wolnym świecie. Im bardziej nasze narody skazane są na ryzyko stania się raz jeszcze objektem przetargu nie tyle „wielkich” co silniejszych — tym bardziej powinniśmy zacieśniać współpracę z towarzyszymi niedoli. (W niniejszym numerze „P. w E.” znajdują Czytelnicy kilka artykułów i notatek na ten temat). Nie ludźmy się jednak: szeroko zakrojoną akcją współdziałania z narodami Europy Wschodniej zaczynać musimy od tych, które nam są najbliższe, od sąsiadów. A to wymaga przedstawienia się z patrzenia „historycznego” na Ukraińców, Litwinów, Białorusinów, Czechów, Słowaków na spojrzenie aktualne na nasze wspólne sprawy. Polacy się tego boją, bo to nie „patriotyczne”; wołą kulturywować przyjaźń polsko-węgierską, dającą wszelkie gwarancje bezpieczeństwa, mimo sporu o Śpisz i Orawę!

Na innym planie wprawdzie — ale w ramach „problematyki sąsiadów” — nie należy zaniedbywać stosunków polsko-niemieckich. Umowa warszawska z listopada 1970 r. nie jest załatwieniem wszystkich spraw spornych, ale wstępem do nowego etapu stosunków między dwoma narodami. Na układ tych stosunków — między narodami, a nie między państwami — nie możemy zostawić monopolu reżymowi i jego wysłannikom, którzy narodu polskiego nie reprezentują.

Przyjrzyjmy się z kolei sytuacji w Kraju, którą na innym miejscu analizuje Andrzej Chłdecki.

Ludzi myślących politycznie niepokoi sytuacja wewnętrzna Polski, tak gospodarcza jak polityczna. Niepoko i ich także łątowało z jaką Gierek — jak 14 lat temu Gomułka — rozgrywa Polaków w wolnym świecie, zwłaszcza t.zw. emigrację polityczną. — Likwidacja polityczna Moczara, którego Gierek pokazuje obecnie jak niedźwiedzia na jarmarku nie jest jeszcze dostateczną satysfakcją dla społeczeństwa na dalszą metę, gdyż „nowa ekipa” nie składa się bynajmniej z aniołków ani z geniuszy.

Wśród tych 12.000.000 Polaków w wolnym świecie, z których działaniem łączą jeszcze niektórzy w Kraju trochę nadziei — Gierek stworzył korzystny dla siebie zamęt w umysłach. — Mało jest ośrodków, które w swojej działalności pamiętają jeszcze, że na Wybrzeżu padło wiele trupów. Niektórzy kłocą się o to czy do robotników strzelali chłopcy czy odwrotnie. Dla nas wystarczy, że reżym komunistyczny kazał strzelać Polakom do Polaków. — I że ofiary tych walk bratobójczych mają prawo do solidarności wszystkich Polaków, gdziekolwiek się oni znajdują i jakkolwiek noszą w kieszeni paszport. — Ale są tacy — i ci mówią coraz głośniej — którzy twierdzą, że wyrazem naszej solidarności z Krajem ma być... dawanie pieniędzy na Zamek warszawski! O to zwycięstwo Gierka.

Zagrożenie nęchodzą także z innej strony. — Watykan, w ramach swojej „polityki wschodniej” — a nie dla pomocy Kościołowi w Polsce — naciska na nawiązanie kontaktów oficjalnych z reżymem. Wyznaczenie Willmana na ambasadora w Rzymie nie może mieć innego znaczenia: reżymowy vice-minister spraw zagranicznych, wieloletni ambasador we Włoszech w okresie Soboru, wraca na swoje dawne stanowisko; musiało więc zajść coś ważnego — jakiś „krajster”! Jeżeli dojdzie do nawiązania stosunków dyplomatycznych między Warszawą a Watykanem można sobie wyobrazić co się będzie działo w środowiskach polskich w wolnym świecie. Drzwi reżymowych ambasad i konsulatów nie będą się zamykały; wreszcie ich odwiedzanie będzie „patriotyczne” i „katolickie”. Tylko mocne charaktery potrafią się oprzeć tej pokusie, a jak wiadomo w żadnym społeczeństwie zbyt wiele ich nigdy niema.

Oto obraz spraw wielkich i małych. Nie naszą jest winą, że malowany jest raczej w ciemnych barwach. Sytuacja nie jest jednak beznadziejna, o ile nasze społeczeństwo wykaże wolę walki i będzie zdecydowane dostosować formy swojej akcji do potrzeb chwili. Jak widzimy możliwości tej walki i szanse zwycięstwa — napiszemy w następnym numerze „Polski w Europie”.

BREŻNIEW — MAO — GIEREK

Stąd szereg posunięć, które w innym kontekście politycznym nie miałyby napewno miejsca. — Ich polityka w stosunku do N.R.F. — prowadzona pod własną firmą, a także pod firmą Polski „ludowej”, Czechosłowacji, Węgier itd — to uparte dążenie do pacyfikacji odcinka zachodniego i zapewnienia sobie dostępu do przemysłu Niemiec Zachodnich. Nie pomogła tu opozycja ze strony Ulbrichta i kilku drobniejszych figur w innych republikach ludowych. Nawet brak ratyfikacji umowy moskiewskiej z sierpnia ub. r nie jest w stanie zmienić sytuacji. — Zabezpieczaniem sobie tyłów jest także nowa polityka Kremła wobec Watykanu nie tylko na terenie państw satelickich, a nawet wewnątrz Z.S.R.R. — Ostatnim rozdziałem — i najważniejszym — jest mowa Breżniewa w Tyflisie i propozycja pod adresem Nixona zmniejszenia sił zbrojnych w Europie (Sekretarz Generalny sowieckiej P.K. sprzecywał nawet: „w Europie środkowej”).

Przejdźmy do Europy! Uchwały pierwszego „Kongresu Europy” w Hadze (maj 1948 r.) głosiły konieczność jak najszybszego przystąpienia do budowy zjednoczonej Europy. Myślano wtedy a) o Europie politycznej (Paul Reynaud wystąpił już wówczas z projektem wyborów europejskich) i b) o całej Europie niekomunistycznej, na zachód i na południe od „żelaznej kurtyny”. Opory przyszły ze strony „postaci historycznych” najpierw Churchill’a, a potem de Gaulle’a. — Zadowolono się Radą Europy w Strasburgu — jeżeli chodzi o zasięg geograficzny (18 państw), pozbawioną prawa decyzji i kompetencji politycznych i zaczęto tworzyć powiązania ekonomiczne między kilkoma krajami Europy Zachodniej, stąd Europejska Wspólnota Gospodarcza. A więc po 23 latach od zjazdu haskiego Europa znajdująca się poza granicami Imperium Ro-

le pieniądze na wojnę we Wietnamie, przywódcą większości w Senacie Stanów Zjednoczonych, senator Mike Mansfield odpowiedział... projektem zmniejszenia o połowę wojsk amerykańskich w Europie. Jako sposób zaoszczędzenia dolarów! O ile propozycja Breżniewa, o której wspominaliśmy wyżej — paradoksalnie — uratowała Europejczyków od natychmiastowego zagrożenia, tym niemniej z wycofaniem wojsk amerykańskich z Europy należy się liczyć w najbliższych latach. Na ten moment — o którym będzie prawdopodobnie mowa na konferencji OTAN-NATO w Lizbonie — Europa musi być przygotowana. Politycznie, technicznie i finansowo. Kłopoty Breżniewa z Chińczykami mogą nie trwać wiecznie.

Organizacja Europy zachodniej (nawet „dziesiątki”) będzie dla nas, Wschodnich Europejczyków tylko operacją regionalną, a nie w pełni europejską. Nie przestaniemy się demagać od Europy Zachodniej polityki naprawdę europejskiej, to znaczy obejmującej i nasz region (tak właśnie stawiamy sprawę w artykule ogłoszonym na „stronie międzynarodowej”!). Musimy jednak zdać sobie sprawę, że tylko Europa Zachodnia w pełni zjednoczona może być rozmówcą Sowietów (i Stanów Zjednoczonych) w sprawach całości kontynentu. Tylko Wspólnota Europejska, a nie Wielka Brytania, Francja, a nawet Niemcy. To też każdy z nas, czy jest Polakiem, Węgrem czy Bułgarem — powinien czynić co jest w jego mocy, aby Zjednoczona Europa zachodnia ujrzała jak najszybciej światło dzienne. — Dyplomacja sowiecka nie śpi. Propozycja przez Breżniewa „konferencja w sprawie bezpieczeństwa Europy” ma być instrumentem rozbijania wszelkich struktur na zachodzie które przyczyniają się do jednoczenia Europy.

FOREIGN FRIENDS, ATTENTION!
On page 8 we are publishing our "Internationale Page" in French.

AMIS ETRANGERS, ATTENTION!
A la page 8 nous publions notre "Page internationale" en français.

ACHTUNG AUSLANDISCHE FREUNDE!
Auf der Seite 8 geben wir "Die Internationale Seite" in Französische Sprache.

FOP 9519

BERLIN - PUTTE

W dniach 23-24 kwietnia odbyło się w Berlinie do-
roczne zebranie Rady Federalnej „Ruchu Euro-
pejskiego”, w skład której wchodzi przedstawiciele
organizacji członkowskich „R.E.”, tudzież rad i ko-
mitetów „R.E.” w poszczególnych krajach.

Tematem obrad było sprawozdanie prezesa między-
narodowego „Ruchu Europejskiego”, prof. Waltera
Hallsteina, sekretarza-generalnego Roberta Van Schen-
dela, sprawy finansowe, przyjęcie budżetu itp.

Dyskusja polityczna, która normalnie jest głównym
punktem porządku obrad, była tym razem modelem
nieprawdopodobnego zamieszania, wynikłego w dużej
mierze ze złego przewodniczenia obradom. W czasie
dyskusji zarysowała się „fronda” złożona z działaczy
europejskich młodszych pokolenia (a nie byłych mi-
nistrów!), dążących do reformy „Ruchu Europejskie-
go” i uchronienia go od sklerozy. Wprawdzie dysku-
sja polityczna nie została zakończona uchwaleniem
jakiegokolwiek tekstu (po raz pierwszy w dziejach
tej instytucji), ale za to grupa rewolucjonistów zosta-
ła wezwana do spotkania się z Komitetem Wyko-
nawczym „R.E.” i przedyskutowania z nim projektu
reform. Dalszy ciąg posiedzenia Komitetu Federal-
nego „Ruchu Europejskiego” odbędzie się w Bruk-
seli 2 lipca br. — W międzyczasie wiele zmian zajdzie
w Europie w stosunku do 23 kwietnia!

Wśród uczestników zebrania berlińskiego było 5 m-
wiących po polsku, każdy z innym paszportem: bry-
tyjskim, belgijskim, francuskim, irlandzkim i uchodź-
czym.

W skład delegacji A.E.F. na Radę Federalną „Ru-
chu Europejskiego” wchodził: Jerzy JANKOWSKI,
Carlo RAINERS (Belg) i E. THOMPSON (Anglik).
Polski Komitet „Ruchu Europejskiego” reprezentował
ambasador Edward RACZYŃSKI z Londynu.

22 maja br. w Putte, wiosce belgijsko-holenderskiej
przeciętej niewidoczną dla nikogo granicą, obrado-
wał Komitet Federalny „Action Européenne Fédé-
raliste”, w skład którego wchodzi Związek Polskich
Federalistów.

Wybrany został nowy Zarząd A.E.F.:

Prezes J.H.C. MOLENAAR (Holender).

Vice-prezesa: Max Richard (Francuz) i Arno Krause
(Niemiec).

Sekretarz Generalny: E. Thompson (Anglik).

Skarbnik: Carlo Reiners (Belg).

Delegatem do spraw Europy Wschodniej pozostał
Jerzy Jankowski.

Sekretarką administracyjną mianowano Miss Karen
Fogg.

Przypomnieć trzeba, że prezesami honorowymi A.E.F.
są prof. Hendrik Brugmans (Holender) i André Voisin
(Francuz).

Komitet Federalny uchwalił nowy budżet, a w je-
go ramach nową tablicę składek organizacji człon-
kowskich.

Ustalono program działalności A.E.F. na najbliższy
rok. Omówiono stosunek A.E.F. do „Ruchu Europejs-
kiego” i innych organizacji federalistów. Szeroka wy-
miana zdań na aktualne tematy polityki międzynaro-
dowej zakończyła obrady A.E.F.

Komitet Federalny był gościem gminy Putte, która
obchodziła właśnie swoje „dni europejskie” z udziałem
znacznej ilości cudzoziemców przybyłych z gmin
„bliźniaczych” Putte w różnych krajach. Urządzona
z tej okazji wystawa zawierała pawilon europejski.

Z ramienia Związku Polskich Federalistów w po-
siedzeniu Komitetu Federalnego A.E.F. w PUTTE
wzięli udział: Jerzy JANKOWSKI — prezes i Jerzy
ZŁOBNICKI — wice-prezes.

PRACUJĄ NAD JEDNOŚCIĄ NASZYCH NARODÓW

Założony w Chicago (a mający już dziś odziały
w innych miastach Stanów Zjednoczonych) „CZE-
CHOSLOVAK-POLISH-UKRAINIAN ALLIANCE OF
FRIENDSHIP” wydał w grudniu 1970 r. drugi numer
swego biuletynu, zawierającego artykuł w językach an-
gielskim, polskim, ukraińskim i czeskim (ze stresz-
czeniami po angielsku).

Obecnie prezesem „Alliance” jest Ukrainiec dr Pawło
TURULA, a wiceprezesami, płk. Piotr HARCAJ (Polak)
i płk. Oskar PEJSA przedstawiciel Czechów i Słow-
ków. Sekretarzem jest Stanisław JAWORSKI (3420
W. Evergreen Ave. CHICAGO, III. 60651).

„Alliance” jest wyrazem rosnącej potrzeby organiz-
nej współpracy narodów włączonych do Imperium So-
wieckiego. Ta potrzeba istnieje nie tylko na terenie
Stanów Zjednoczonych.

MIĘDZYNARODÓWKA CHŁOPSKA

W dniach 8 i 9 maja obradowała w Paryżu „Między-
narodowa Unia Chłopska”. Jest to związek partii
chłopskich krajów Europy Wschodniej (uchodźcy),
który ma za zadanie reprezentowanie wobec wolnego
świata interesów i pragnień ludności wiejskich państw
włączonych do Imperium Sowieckiego.

W międzynarodówce chłopskiej Polskę reprezentu-
je Polskie Stronnictwo Ludowe.

W czasie obrad paryskich, pod przewodnictwem by-
łego ministra węgierskiego Ferenc Nagy, zebrani wy-
słuchali referatów na dwa zasadnicze tematy:

- 1) struktura rolnictwa i
- 2) konferencja w sprawie bezpieczeństwa Europy.

Jeżeli chodzi o temat pierwszy, to sekretarz gene-
ralny międzynarodówki chłopskiej, dr G. Dymitrow
(Bułgar) wygłosił programowe przemówienie wyjaś-
niające dlaczego ta organizacja broni i bronić bę-
dzie gospodarki jednorodzinnej i własności jedoro-
dzinnej, nie tylko jako warsztatu pracy chłopa, ale
także jako gwarancji jego niezależności. Zaproszony
przez organizatorów przedstawiciel francuskiego syn-
dykalizmu rolniczego p. Moreau wyjaśnił słuchaczom
w swoim referacie dlaczego rolnictwo francuskie nie
broni już eksploatacji rodzinnej a popiera stanow-
isko rządu wyrażające się w ustawach o wspólnej
gospodarce, a nawet ostatnio o przeniesieniu tytułu
własności na spółki rolnicze. Przyczyną tej ewolucji
jest motoryzacja rolnictwa, wyludnianie się wsi, ko-
nieczność dostosowania rozmiarów gospodarstw do wy-
mogów ekonomicznych Wspólnego Rynku itd., itd.

I tu raz jeszcze ujawniła się rozbieżność w stanowisku
organizacji uchodźczej, która sformułowała swój pro-
gram w kontekście walki z komunizmem i przymu-
sową kolektywizacją, a organizacjami wolnego świata,
które stopniowo adaptują swoje stanowisko do prze-
mian strukturalnych i wymogów postępu tak ekono-
micznego jak i społecznego. Ze słów francuskiego re-
ferenta wynikało, że jedynymi obrońcami i gospodar-
ki i własności jednorodzinnej są: skrajnie pravicowy
syndykat rolniczy F.F.A. i... stworzony przez fran-
cuską partię komunistyczną „Mouvement pour la Dé-
fense de l'Exploitation Familiale” (MODEF). Jak wi-
dać, komuniści we Francji prowadzą politykę akurat
odwrotną niż komuniści w Sowietach; we Francji
bowiem trzeba zdobywać głosy rolników a w Sowie-
tach wystarczy je tylko polieżyć.

Jeśli chodzi o stosunek do konferencji w sprawie bez-
pieczeństwa Europy, to wśród uczestników konferencji
ujawniła się różnica zdań. Niektórzy, jak np. Wę-
grzy, byli zdania że konferencja ta powinna się odbyć,
inni twierdzili, że jest ona niebezpieczeństwem dla
Europy i że jej konsekwencją będzie zatwierdzenie
przez Zachód podbojów sowieckich w Europie
Wschodniej.

W imieniu Polaków w dyskusji zabrał głos p. Fran-
ciszek Wilk, prezes P.S.L., który stwierdził, że bez
względu na stosunek do konferencji wszyscy człon-
kowie Międzynarodowej Unii Chłopskiej powinni przy-
gotować wspólnie dezzyderaty Wschodnich Europej-
czyków, gdyż co do tego nie ma praktycznie różnic w
stanowisku zebranych. Przemówienie p. Wilka uzy-
skało powszechny aplauz.

„Rzecz dziecinnie prosta. Jeśli się na obczyź-
nie w rekordowym czasie wynarodowisz i dor-
bisz większego majątku, „socializuj” w Warsza-
wie padną przed tobą na kolana, bo przecież oni
wierzą w pieniądź żarliwiej niż kapitaliści. Będą
Cię zapraszać na święta państwowe i fetować
jako gościa rządu lub „naszego sławnego roda-
ka”, a jeśli im jeszcze pošlesz jakiś stary szy-
szak do muzeum, sam premier przypnie ci order
do piersi.

Ale jeśli, przyjacielu, naprawdę będziesz się
troszczyć o sprawy polskie i nie dojadając, nie
myśląc o własnej przyszłości, zechcesz pisywać
na poddaszu broszurki polityczne lub przemawiać
na wiecach do katic samych jak ty, chorych
na Polskę nieboraków, okrzyczą cię zdrajcą
i wrogiem narodu.

A więc zastanów się!”

Oto wyjątek ze świetnej książki Tadeusza NOWA-
KOWSKIEGO „HAPPY-END”. Wątkiem powieści jest
audycja zamówiona przez warszawskie radio na temat
uratowania Czestochowy przez sowieckiego pisarza
Palewoja, w r. 1945. Kiedy autor audycji, nie mogąc
się oprzeć naciskom z góry oddaje swój tekst, ale za-
raz po tym próbuje popełnić samobójstwo, okazuje się,
że historia o Palewoju nie może pójść na antenę, gdyż
bardzo podobną nadało poprzedniego dnia ... Radio
Free Europe. Dyrektor HAZDRUBAL w tych słowach
wyjaśnia swojej sekretarce taktykę monachijskiej ra-
diostacji:

„Taktyka, perełko, wyższa szkoła jazdy! Ze
niby tacy fair, rozumiesz? Nie wadzą się z miesz-
kańcami Kraju Rad, tylko z władzami. Narody
są dobre, tylko rządy mają z piekła rodem.
Szlachetnie chytrenkie są ci w konkurencji. Roz-
miękczacze, rozumiesz!”

RADZIMY PRZECZYTAĆ

1. — J. SZLAPCZYŃSKI, T. WALICHNOWSKI —
„Ostforschung”. Le rôle de la science politi-
que ouest-allemande. „Interpress”, Varsovie,
1970, 205 p.
2. — Carole FATEMAN — „Participation and Demo-
cratic Theory”. Cambridge, At the University
Press, 1970, 122 p., £ 1,50.
3. — Karl HARTMANN — „Der polnische Episkopat
und die Oder-Neisse-Gebiete”, „Osteuropa”, Nr 3,
Stuttgart 1971, str. 165-170.
4. — Karl HARTMANN — „Der Dezember-Umsturz in
Warschau” (cz. I), „Aussenpolitik”, Nr 5, Ham-
burg 1971, str. 271-280.
5. — Michael MOROZOW — „Das sowjetische Estab-
lishment”, Seewald-Verlag, Stuttgart-Degerloch
1971, str. 198.
6. — Michael Freund — „25 Jahre Deutschland 1945-
1970”, Bertelsmann Sachbuchverlag, Gütersloh-
Wien 1971, str. 142.
7. — Alfred DOMES (hrsg.) — „Entspannung für Eu-
ropa” (zbiór referatów wygłoszonych na konfe-
rencji „Cercle de Strasbourg” w Bonn, 25-26.11.
1970), Edition Atlantic Forum, Bonn-Bruxelles-
New York 1971, str. 74.
8. — Lucjan PERZANOWSKI, Antoni KUCZMIER-
CZYK — „Nie ma chleba bez wolności” (Repor-
taż dokumentalny), Polonia Book Fund. Ltd.,
Londyn 1971, str. 223.
9. — Ryszard FRELEK — „Europejskie prognozy”, Wy-
dawnictwo Interpress, Warszawa 1970, str. 189.
10. — Włodzimierz KOWALSKI — „Walka diploma-
tyczna o miejsce Polski w Europie 1939-1945”,
Książka i Wiedza, Warszawa 1970, str. 877.
11. — Aleksander USCHAKOW — „Friedens- und Si-
cherheitsvorstellungen der Volksrepublik Polen”,
„Jahrbuch der Albertus Universität zu Königs-
berg/Pr.”, Duncker & Humblot-Verlag, Berlin
1971, str. 128-147.
12. — Alexander USCHAKOW — „Warschauer Pakt”,
„Staatlexikon”, Verlag Herder, Freiburg 1970,
str. 655-659.
13. — Andrzej J. Chilecki — „Quo vadis, Gierek?”,
„Actio”, Nr. 1, Bonn 1971, str. 5-7.
14. — Władysław BIENKOWSKI — „Kryzys rolnictwa
czy kryzys polityki rolnej?”, Paryż, Instytut Lite-
racki, 1970, 59 str. 9 F.
15. — Władysław BIENKOWSKI — „Motory i hamul-
ce socjalizmu”. Paryż, Instytut Literacki, 1969, 117
str. 12 F.
16. — DOKUMENTY — „Znasz-li ten kraj?” Paryż, Ins-
tytut Literacki, 1970, 377 str. 24 F.
17. — DOKUMENTY — „Poznań 1956-Grudzień 1970”.
Paryż, Instytut Literacki, 1971, 227 str., 18,50 F.
18. — Paulina PREISS — „Biurokracja Totalna”. Paryż,
Instytut Literacki, 1969, 211 str., 18,50 F.
19. — Andrzej AMALRIK — „Czy Związek Sowiecki
przetrwa do 1984 r.?” Paryż, Instytut Literacki,
1970, 81 str., 10 F.
20. — Auguste LECEUR — „Croix de Guerre pour une
grève”, 100.000 mineurs contre l'occupant, 27 mai-
10 juin 1941. Paris, Plon, 1971, 186 str.
21. — Michel SLAVINSKY (présenté et traduit par) —
„La presse clandestine en U.R.S.S.” 1960-1970. Pa-
ris, Nouvelles Editions Latines, 1970, 252 str.
22. — „L'Ukraine dans le Passé et dans le présent”, Pa-
ris Conseil National Ukrainien, 1970, 23 str.
23. — Francisco Javier CONDE (conférence de) —
„Unification politique de l'Europe et souveraineté
nationale”, Madrid, Ministerio de Asuntos Exte-
riores, 1970, 50 p. (Texte en espagnol et en fran-
çais).
24. — „The Common Market” Some questions and
ansvers, London, European Movement, 1971, 33 p.
25. — „The Common Market and the developping
World”, London, European Movement, 1971, 8 p.

« POLSKA w EUROPIE »

NIE JEST PISMEM UCHODźCÓW
ANI EMIGRANTÓW. — JEST
TRYBUNĄ EUROPEJCZYKÓW
JĘZYKA I KULTURY POLSKIEJ,
BĘZ WZGLĘDU NA RODZAJ
PASZPORTU JAKI POSIADAJĄ »

Andrzej J. CHILECKI, Kolonia.

Upadek Moczara? Kryzys gospodarczy - Postawa studentów

Okres ubiegłych pięciu miesięcy minął pod znakiem propagandowych wysiłków Biura Politycznego i KC w kierunku odbudowania „autorytetu” i zachowania twarzą wobec coraz bardziej niezadowolonej opinii publicznej, poruszonej niepewnościami gospodarczymi i borykającej się z codziennymi brakami i trudnościami na skalę dotąd niespotykaną. („Trybuna Ludu”, 9.4.71): „Dla zaspokojenia potrzeb rynkowych trzeba było znacznie zwiększyć import mięsa i tłuszczów, ... Eraki asortymentalne wystąpiły i w produkcji przemysłowej”. W tej sytuacji panuje w dalszym ciągu kryzys zaufania do władzy reprezentowanej przez „nowe” kierownictwo.

Niepowodzenia ekonomiczne znalazły się obecnie w centrum zainteresowania KC PZPR, co nie przesądziło o tym, że bynajmniej spory i rozgrywki frakcyjne uciuchły.

W 1956 roku Gomułka doszedł do władzy dzięki parparciu „puławian”, a szczególnie dzięki zabiegom przywódcy tej frakcji Romana Zambrowskiego. Po krótkim okresie Gomułka zapomniał o swoich sprzymierzeńcach i zaczął się ich kolejno pozbywać. Czystka była gruntowna i w ciągu kilka lat po październikowych „liberalach” nie pozostało ani śladu.

Polityka wewnętrzna KC PZPR obraca się według stale powtarzającego się schematu. Moczara niewątpliwie pomógł Gierkowi w usunięciu Gomułka i w przejściu przez niego władzy. Obecnie Gierek rozpoczął akcje pozbywania się swojego najgroźniejszego konkurenta. Sekretarzem KC: Stanisław Kania (wszedł na miejsce opróżnione przez St. Kociołka) i Edward Babuch przejęli po Moczarze kontrolę nad wojskiem i służbą bezpieczeństwa.

Pozbawienie wpływów Moczara nie nastąpiło nagle. Od szeregu tygodni nazwisko przywódcy „partyzantów” ukazywało się coraz rzadziej w prasie. Jego osoba została pominięta w składzie delegacji KC PZPR na XXIV Zjazd KPZR. Nie znaczy to wcale, że Moczara poddał się bez walki. Sprzeciwił się mianowaniu podsekretarzem stanu w MSZ, Włodzimierza Janiurka, osobistego przyjaciela Gierka. Według doniesień z Warszawy „partyzanci” rozpowszechniali ostatnio ulotki, w których zarzucali Gierkowi że skupia wokół siebie „technokratów”, z których wielu było w Wehrmachcie. I nie bez racji; obecny rzecznik prasowy, W. Janiurek w okresie wojny był porucznikiem niemieckiej Luftwaffe.

Nie są znane bliżej dalsze szczegóły aktywności Moczara w ostatnich miesiącach i jego próby osłabienia pozycji Gierka. Jedno jest pewne, Moskwa musiała w końcu ustąpić i zgodzić się na ograniczenie władzy niespokojnego szefa „partyzantów”. Obecnie Gierek będzie mógł we względny sposób narzucić program konsolidacji partii. Porażka Moczara nie oznacza jego całkowitej klęski. Chwilowo rozmach „partyzantów” uległ osłabieniu i ich ambicje zostały przyhamowane. Ożywione zabiegi Moczara w ostatnich latach, zmierzające do pozyskania aparatczyków ze szczebla wojewódzkiego i powiatowego PZPR oraz Stowarzyszeniu „PAX” — nie pozostały bez echa. Najważniejszą bazą Moczara jest w dalszym ciągu ZBoWiD, którego członkowie pełnią cały szereg odpowiedzialnych stanowisk w aparacie partyjnym, rządowym i terenowym. W każdej niemal redakcji są jawni lub zamaskowani zwolennicy „partyzantów”. Także w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i w kółkach wojskowych Moczara napewno posiada jeszcze duże wpływy.

Gen. Moczara, *enfant terrible* partii i jego eksponenci nie dadzą łatwo za wygraną.

Tymczasem antymoczarski front: Gierek, Jaroszewicz i Szydłak próbują umocnić swoją pozycję. Posiadają silne poparcie w umiejętnie manipulowanej grupie „śląskiej”, wśród „technokratów” i w dawnych aparatczykach „zetempowskich”, którzy znów dorwali się do władzy. Wyraźnie wzrosła pozycja fachowców w przekroju całej partii, od szczytów do dolnych komórek. Bez względu na ich dotychczasowy czy dawny kolor frakcyjny są oni wysuwani na czołowe stanowiska w aparacie partyjnym i gospodarczym, i najważniejszą dziś mają do powiedzenia. Gierek stara się budować swoją osobistą pozycję na eksponowaniu partyjnych fachowców. *Nam się wydaje, że mogą oni być zdolnymi aparatczykami w rozumieniu partii, co do ich kwalifikacji zawodowych trzeba jednak zachować daleko idącą nieufność.* Trafnie zauważa „Panorama Północy” (7.2.71): „Jeżeli robotnik przywłaszczy sobie mienie państwowe, jest surowo karany, oskarża go prokurator. Natomiast nasi ekonomiści, gdy utopiają w bensenowne lub chyłone inwestycje wiele milionów albo miliardów złotych — składają rezgnację. Z czego oni rezgnują? Z odpowiedzialności!!!!?”.

Nic tu odjąć czy dodać. Tak było przez ćwierćwiecze rządów komunistycznych w Polsce.

W dalszym ciągu w dziedzinie gospodarczej nie widać wyjścia z kryzysu. Wygląda na to, że wszystko zostanie po staremu. Gierek boi się podjąć jakiegokolwiek zmiany kierunku (czy w ogóle ta gospodarka ma jakiś kierunek?) polityki gospodarczej. M. Szczepański ocenił pozycję gospodarza PRL wśród krajów członkowskich RWPG następująco: „W sferze produkcji nastąpiły bowiem zjawiska sumujące się w spadek tempa gospodarczego kraju, który obecnie pod wieloma zasadniczymi wskaźnikami kształtuje się na ostatnim miejscu wśród państw socjalistycznych.” („Trybuna Robotnicza”, 27.1.71).

W przemówieniu na wojewódzkiej konferencji PZPR w Katowicach („Trybuna Ludu”, 7.3.71), Gierek przyznał: „...pierwsze dwa miesiące bieżącego roku nie są pomyślne dla naszej gospodarki. Plany produkcji w szeregu gałęzi przemysłu oraz ważne inwestycje nie zostały w pełni zrealizowane.”

Ponadto oficjalnie statystyki wskazują, że poziom produkcji pierwszych miesięcy bieżącego roku jest dużo niższy niż w podobnym okresie roku ubiegłego.

Niedawno powstała przy KC komisja, której zadaniem jest badanie i wcielanie w życie gdzie się da, podstaw i metod planowania gospodarczego z powodzeniem stosowanego na Węgrzech.

Zobaczmy jakie będą efekty. Dotąd bowiem wszystko pozostawało w sferze permanentnego eksperymentowania.

Prof. Edward Lipiński, honorowy przewodniczący Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego, w wywiadzie udzielonym „Życiu Gospodarcemu” przestrzegł, że poważną część błędów ekonomicznych w ubiegłym okresie wyplwała z pomieszania zasad gospodarki z pseudoideologią i pseudopolityką.

Pozytywnym zjawiskiem jest uaktywnienie się Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego. Zarówno w warszawskiej siedzibie PTE, jak i w oddziałach wojewódzkich, odbywają się liczne zebrania poświęcone aktualnej sytuacji gospodarczej. Zebrania te odznaczają się wysokim stopniem szczerości wypowiedzi. Szczególnie dużą frekwencją i duży udział w dyskusjach daje się zaobserwować na zebraniach poświęconych problematyce modelowej, reformie systemu zarządzania, reformie plac i wprowadzeniu rozrachunku gospodarczego do przedsiębiorstw. Niektóre wypowiedzi zawierają druzgocącą, krytyczną analizę obecnej sytuacji i daleko idące propozycje reform polityki gospodarczej. Zwłaszcza młodzi ekonomiści nadają coraz większy rozmach pracom PTE, decydująco wpływając na ożywienie działalności Towarzystwa. Coraz odważniej domagają się popchnięcia naprzód zahamowanych po 1956 procesów przemian gospodarczych i społeczno-politycznych, przerwania „zaczarowanego kręgu” immobilizmu i skończenia z aparatczykowiskim zastojem. Partia nie przeciwdziała — jak dotąd — tego rodzaju przebiegowi działalności PTE, wychodząc z założenia, że te dyskusje, choćby najbardziej krytyczne („Odnowa życia gospodarczego i politycznego nie zaczyna się i nie kończy w Warszawie”), dopóki zamykają się w czterech ścianach, dopóty nie są groźne. Władze partyjne i administracja gospodarcza nie może się jednak zdecydować na szersze otwarcie ram dyskusyjnych i zwiększenie wpływu *bezpартijnego, fachowego czynnika społecznego na kształtowanie polityki ekonomicznej.*

Kilkakrotnie na łamach naszego pisma zwracałem uwagę na widmo bezrobocia w Polsce. (Por. „Polska w Europie”, Nr. 7-8/1968 i Nr. 3/1971). Dopiero teraz Wiesław Wesołowski potwierdził moje prognozy na łamach „Gazety Poznańskiej” (16.3.71): „I oto dowiedzieliśmy się, że w starym projekcie planu na rok 1971 (przed wprowadzeniem późniejszych poprawek) programowo założono, że kilkanaście tysięcy absolwentów szkół przygotowujących do zawodu pozostanie bez pracy. Miały to być narodziny nowej praktyki i polityki, która w bliskiej perspektywie roku 1975 miała dać nadwyżkę pół miliona ludzi poszukujących roboty.”

Sytuacja na tym odcinku jest alarmująca. Spadek odziedziczony po Gomułce, przy obecnym stanie polskiej gospodarki, będzie jednym z najtrudniejszych problemów stojących przed „menadżerami” Gierka. Rzuca się takie warianty, jak przestawienie przemysłu na pełną, dwuzmianową pracę, ograniczenie dalszej aktywności zawodowej kobiet (Wesołowski natomiast pisze: „...konieczność stworzenia kilkudziesięciu tysięcy miejsc pracy dla kobiet.”) i umożliwianie wcześniejszego przechodzenia na emeryturę.

Jak wygląda sytuacja w chwili obecnej? Dr. W. Ratyński ocenia liczbę osób poszukujących pracy w różnych rejonach kraju na ok. 0,7 proc. w stosunku do ogólnego zatrudnienia. „Rzeczywiste rezerwy zasobów pracy są jednak wyższe, a wynika to chociażby z faktu, że około 2 mln kobiet w wielu zdolności produkcyjnej pozostaje

bez zajęć zawodowych.” („Przegląd Związkowy”, Nr. 2-3/1971). Jan Bijak charakteryzuje sytuację w terenie na przykładzie Przemysła („Polityka”, 27.3.71): „Pod koniec przyszłego pięcioletcia liczba ludzi potrzebujących pracy sięgnie w ich mieście i powiecie ok. 7 tys. Już dziś trzyosobowy wydział zatrudnienia przyjmuje dziennie 80 do 100 ludzi bez pracy.”

Wśród młodzieży studenckiej daje się zauważyć wzrost niewiary w przyszłość, brak zaufania do efektywności organizacyjnej i gospodarczej systemu.

W dniach 11-17 lutego 1971 r. redakcja pisma „Student” odbyła szereg spotkań ze studentami-uczestnikami obozów szkoleniowych Zrzeszenia Studentów Polskich.

Nie chcąc być posądzonym o spekulacje i brak obiektywności — posłuży się wyłącznie cytaciami z pisma „Student” (marzec 1971), które znakomicie charakteryzują nastroje w środowisku studenckim: (...). „Wiemy, że jest w społeczeństwie bierność. Ale dlaczego? Weźmy prasę, środki przekazu — ludzie byli przekonani, że w rzeczywistości wszystko jest inaczej. Karmi się ludzi prelekcjami, pogadankami, a ich to nie interesuje. Argumenty za podwyżką cen były cytowaniem liczb, które nikomu nic nie mówią. Dlaczego nie mówi się prawdy?” (...). „Nie uczono nas w ogóle historii najnowszej — co my wiemy o 56 roku, czy choćby o ‘prawdziwym’ marcu 68? Co wiemy o walkach politycznych, o całym okresie? Czegoż uczono nas o latach 45-49? Skąd mamy mieć wiedzę i umiejętność rozeznania w sytuacji politycznej? Z prasy? Z nauk politycznych?” (...). „Spotkanie upłynęło w szczerzej, partyjnej atmosferze... — tak pisze się dziś o spotkaniach tow. Gierka w stoczni. Ale parę miesięcy temu podobnie pisano o kim innym. Ta sama frazeologia, jak długo będzie to jeszcze trwać?” (...). „Mówi się nam, że w grudniu zdaliśmy ‘obywatelski egzamin’. Jak to jest — czy robotnicy tego egzaminu nie zdali? Czy bez tej przelanej krwi coś by się zmieniło? A jak myślimy się zachowali? Siedzieliśmy w akademikach, zamknięci: działacze na telefonach — mamy moralnego ‘kaca’, bo nie wiedzieliśmy o co idzie i jak się mamy zachować w obliczu postępowania młodej klasy robotniczej.” (...). „Działo w naszym kraju jde — Sejm nie był Sejmem, rząd nie rządził, Związki Zawodowe były ‘biurem czasów i turystyki niedzielnej’ — bezwolnym narzędziem, plena i komitety — transmitowaniem decyzji z góry.” (...). „Odejście kilku osób z najwyższego kierownictwa nie wszystko załatwia. Jeśli schemat działania zostanie powtórzony, to ‘następny raz’ może być bardziej zawikłany.” (...). „Różnica sprzed grudnia i po grudniu polega na tym, że można mówić inaczej o Gomułce i jego grupie. Doskonale rozumiemy ludzi, którzy nie chcą czytać gazet. To im pozostanie przez najbliższe lata.” (...). „Wierzymy, że ludzie którzy sprawowali władzę będą nie tylko usunięci, ale i rozliczeni do końca, zarówno na płaszczyźnie partyjnej, jak i społecznej. Jaką mamy gwarancję, że dotychczasowy mechanizm się nie powtórzy? Straciliśmy zaufanie do różnych ludzi, ciągle zajmujących pozorne stanowiska.” (...). „W grudniu zachowaliśmy się spokojnie, czekaliśmy. Wtedy pochwalono nas za bierność — dziś oczekujecie postawy czynnej? Dziennikarze nie mają swojego zdania. Przed, w trakcie i po wydarzeniach zajmowali zupełnie różne stanowiska. Dlaczego — czy są to ludzie bez charakteru, czy czekają na wytyczne?” (...). „Sprzyliśmy się parę razy, obiecywano nam po marcu to i owo — i co z tego wyszło? Tow. Gierek ogłosił program, zaczęliśmy, co z tego realizuje, nie damy się wzięć za słowa...” (...). „Przez długie lata nikt nie chciał zauważyć, że młodzi nie są tylko od tego, żeby ich pouczać, albo — co gorsza — przy ich ‘pomocy’ załatwiać swoje sprawy jak np. w marcu 68, ale że jest to potencjalna siła społeczna, zdolna dynamizować społeczeństwo.” (...). „Ile razy można zaczynać od nowa? Nie pamiętam października, ale znam ludzi, którzy sparzyli się na całe życie. To też jest lekcja, gdzie zaprowadzić może młodzieży entuzjazm. Ci ludzie kaca mają do dziś, podobnie jak wielu z nas po marcu. A stąd już bardzo blisko do konformizmu.” (...)

Przytoczone wypowiedzi studentów mówią same za siebie. Jakikolwiek komentarz jest zbędny.

Andrzej J. CHILECKI

Polacy w Związku Radzieckim

Ostatni sowiecki spis powszechny stwierdza, że na terytorium ZSRR mieszka obecnie 1 mln 167 tys. Polaków (spis z 1959 r. wykazywał 1 mln 380 tys. Polaków). Z tej liczby tylko 32,5 proc. osób podało język polski jako ojczysty (w 1959 r. — 45,2 proc.). Najwięcej Polaków (385 tys.) mieszka na Białorusi (okręg grodzieński i miński). Na Ukrainie (295 tys.) i na Litwie 240 tys.).

wg. „Tygodnika Powszechnego”
Kraków, 2.5.1971

ZŁUDZENIA

Tekst ten, pisany w 1969 r., przedrukujemy z biuletynu Unii Czecho-słowacko-Polsko-Ukraińskiej w Chicago (Nr. 2, Grudzień 1970 r.). O jego aktualności może świadczyć choćby ustęp wyjęty z tekstu Ewy WACOWSKIEJ w książce „POZNAN 1956 - GRUDZIEŃ 1970” wydanej przed kilku tygodniami przez Instytut Literacki:

„Przy okazji wstrząsów w Polsce potwierdziło się raz jeszcze: Polska jest światu obca; zmiana jej statusu — niewygodna, losy jej społeczeństwa — obojętne. To jeszcze jeden czynnik skłaniający do nieoglądania się na zewnętrzne siły, do kszaltowania losów narodowych przez wspólną walkę robotników i inteligencji oraz nawiązania współpracy z innymi narodami bloku sowieckiego.

W przeciwnym razie biurokracja partyjna szybko odbuduje zachwiałą pozycję. U podstaw jej nowej potęgi leżnie paradoksalna nieumiejętność porozumienia się skrzywdzonych i poniżonych.”

Pozostawiając Autorowi odpowiedzialność za jego oceny i osady, przekazujemy artykuł naszym Czytelnikom. Wywody p. BOGUSZEWSKIEGO zmuszają do myślenia!

~

W bieżącym roku większość emigracji powojennej „obchodziła” 30-tę albo 25-cio lecie rozstania się z krajem. Długi okres wygnania dał nam, musiał dać, pewną sumę doświadczeń w każdej dziedzinie, a w konsekwencji pewną sumę obserwacji i wniosków słusznych i błędnych, gruntownie uzasadnionych, czy zgoda pochopnych i powierzchownych.

Ci z nas, którzy wciąż pięcują się herbem „emigracji politycznej” nie są wolni od obowiązku podsumowania swoich obserwacji i wypływających z tego wniosków z dziedziny politycznej. Osobiście poczuwam się nie tylko do obowiązku, lecz czuję potrzebę przejrzenia i weryfikacji moich obserwacji i płynących stąd wniosków.

~

Polacy od lat święcie wierzą w dobrą wolę i „rozumienie spraw polskich i Europy środkowo-wschodniej” przez: w latach 1938-39 — Francję i Anglię; w latach 1940-45 — Anglię, Stany Zjednoczone i Rosję (niektórzy). Od 1945 roku znakomitą większość z nas wierzy nie tylko w dobrą wolę USA, lecz i rozumienie przez mężów stanu USA spraw Polski i wszystkich narodów tego rejonu.

Ukraińcy mają może najmniej złudzeń obecnie, lecz do roku 1943 (może 42) święcie wierzyli, że tylko Niemcy chcą i mogą ustanowić wolną Ukrainę. Dziś, tak jak wszystkie inne ujarzmione narody, wmuszają w siebie przekonanie, że może kiedyś, może jakoś USA przyczynią się do wyzwolenia Ukrainy (mowa tylko o emigrantach). Pewna grupa Ukraińców wciąż i z uporem podtrzymuje wiarę w Niemców i bardzo starannie pielęgnuje kontakty z rządami Niemiec Zachodnich.

Czechosłowacy stawiali na „przyjaźń wielkiego narodu rosyjskiego” od początków działalności politycznej Massaryka i Benesza. Pewne wątpliwości poczęły nurtować Czechów i Słowaków w latach 1945-48. Przez następnych 20 lat stosunki układały się prawie sielankowo aż do 21 sierpnia 1968 roku, kiedy „duży słowiański brat” rąbnął swego benjaminka pięścią i na odlew między oczy...

Obudzenie z wieloletniego snu było straszne i... potrzebne. Otrząśnięcie się ze złudzeń nie jest doznaniem radosnym, jednak na dłuższą metę zdrowym i koniecznym. Jeśli zagadkowa śmierć młodego Massaryka nie wystarczyła na przetarcie oczu, jeśli rabunkowe wtrącanie się do gospodarki i przemysłu Czechosłowacji nie uwypukliło dostatecznie prawdziwego oblicza sowieckiej Rosji — to 21 sierpnia 1968 roku może być kiedyś (bardzo, bardzo odległe kiedyś) zaliczone do dat pozytywnych w kalendarzu historycznym Czechosłowacji.

Bałtowie, Czechosłowacy, Polacy, Ukraińcy i Węgry (mimo lekcji z roku 1956) uparczywie zabiegają o dobre stosunki z każdorazową administracją USA. Każdy kandydat na prezydenta, gubernatora (jeśli ma mniejszość z Europy środkowo-wschodniej) i matora miasta (z tym samym nawiasem) musi w swojej gadaninie przedwyborczej wspomnieć o narodach ujarzmionych, o tym że USA pamiętają i nie opuszczają w potrzebie (a już opuściły i stale opuszczają), o wkładzie tej czy innej narodowości do rozwoju i potęgi Stanów. Biedni kandydaci z karteluszków wyczytują zmasakrowane nazwiska Kościuszków, Pułaskich, Szweczenków, Massaryków i Beneszków. Gromkie brawa, wszyscy są zadowoleni i na tym kończy się zainte-

resowanie kandydata na urząd sprawami narodów do przedstawicieli których przemawiał przed chwilą. Taki sam rytuał obowiązuje z okazji różnych rocznic (np. 3 maj dla Polaków). Taki sam rytuał był stosowany po aresztowaniu 16 przedstawicieli Rządu Polskiego w roku 1945, po zgniceniu Powstania Węgierskiego w roku 1956 i po przejechaniu czołgami Czechosłowackiej niezależności w dniu 21 sierpnia 1968 roku.

Strasliwym i szkodliwym złudzeniem jest wiara, że jakkolwiek rząd USA przyczyni się pozytywnie do uwłasnowolnienia narodów ujarzmionych. Złudzeniem jest również, że takie usamodzielnienie byłoby po myśli góry rządzącej w Stanach. W Teheranie i w Jałcie Roosevelt świadomie i bez przymusu oddał Europę środkowo-wschodnią pod władanie Sowietów. Churchill, który w zasadzie nie liczył się, a siedział na wszelkie ustępstwa wobec Stalina, wywalczył niezależność Grecji (ze względu na powiązania dynastyczne z Anglią) i osobiście przypilnował utrzymanie niezawisłości Grecji. Podział Europy na strefy wpływów jest fundamentem polityki zagranicznej USA i jest z nabożeństwem przestrzegany nawet przez prezydentów republikańskich. Raz jeden, w wiele lat po ustąpieniu z prezydentury, wyznał Eisenhower, że ma wątpliwości co do swojej (raczej Dulles'a) decyzji nie wspomóżenia Powstania Węgierskiego w roku 1956. Refleksja jak słuszna, tak i spóźniona.

Dla celów odświeżających przyjrzyjmy się niektórym „złudzeniom i realiom” z lat 1914-1969:

Przed I-szą wojną światową tylko Piłsudski prze-czuwał słusznie jej wybuch i historyczną możliwość powstania niezależnej Polski. Inni nie wierzyli w konflikt międzynarodowy, a po wybuchu wojny budowali Polskę w oparciu o tron rosyjski lub austriacki.

W latach 1918-20 Pełtura a z nim Piłsudski przecenili wolę narodu Ukraińskiego (z zaboru rosyjskiego) do walki o samodzielnność, do zerwania więzów z Rosją. Ułuda nazwy „Sowiecka Socjalistyczna Republika Ukrainka” w ścisłym powiązaniu z innymi „Sowieckimi Republikami” zmyliła Ukraińców (zab. rosyj.).

Piłsudski trzeźwo i odważnie przyznał się do kłeski w swoich zamiarach budowania Federacji Białorusko-Litewsko-Polsko-Ukraińskiej. „Wy tej Polski taką jaką jest nie utrzymacie. Ja cel swego życia przegrałem (rok 1924 — Sulejówek)”.

Jan Dąbski, Norbert Barlicki i Stanisław Grabski huczli się podpisując 12 października 1920 rozejm i 18 marca 1921 pokój z bolszewikami. Ludzili się, że biorąc mniej niż bolszewicy dają za obszarów Białorusi i Ukrainy, przyczynią się do utworzenia państwa „narodowego”. Utracili coprawda pomysł federacji Piłsudskiego, lecz wykroili w rezultacie państwo „narodowościowe” z góry skazane na zaburzenia wewnętrzne, na powstania, bunty, zamachy i krzywdy urojone, czy rzeczywiste. Większe wykroje na wschodzie mogły być podstawą do Federacji, a w najgorszym razie pozwoliłoby Polsce walczyć takimi samymi argumentami, jakich używała Rosja jako „reprezentantka (sawozwańca) ciemniejszych przez Polaków, Białorusinów i Ukraińców”. Przy większym wykroju granic wschodnich mielibyśmy te same problemy z jakimi nie potrafiliśmy się uporać w ciągu Niepodległego Dwudziestolecia. Szanse na Białorusi ze stolicą w Mińsku, Ukrainie Zachodnią ze stolicą we Lwowie i Litwie ze stolicą w Wilnie, sfederowanych z Polską, były całkiem realne.

W latach 1926-35 Piłsudski nie łudził się co do wartości sojuszu z Francją. Szukał dalszych zabezpieczeń w sojuszach oraz umowach z Rosją i Niemcami.

Beck i Śmigły, acz niezbyt ufali Francji, nie prze-czuwali nawet, że Francja przystąpi do wojny tylko „na niby”, że nie tylko naród francuski, lecz rząd i naczelne dowództwo Sił Zbrojnych francuskich będą robić wszystko co w ich mocy, by „nie prowokować zbyttno Niemców”. Polskie kierownictwo polityczne i wojskowe przeceniło również zdolności interwencyjne Anglii. Przez co najmniej rok zdolność ta równała się zeru.

Gen. Sikorski ślepo i na kredyt wierzył w potęgę i geniusz militarny Francji. Nawet kiedy upadek i anarchia na froncie były widoczne każdemu kto chciał patrzeć — Sikorski uwierzył nie mógł i poniechał wycofania jednostek polskich na czas i w sposób zorganizowany. To ślepe zaufanie przeniósł bezkrytycznie na Anglików i nie chciał widzieć, że Anglia godzi się, ba zachęca Rosję do coraz to większych zakusów. Ambasador brytyjski w Moskwie, Sir Stafford Cripps, w nocy z 15 na 16 października 1940 roku, a więc na 8 miesięcy przed inwazją niemiecką na Rosję, złożył rządowi ZSRR propozycję: „Już teraz Wielka Brytania uzna de facto suwerenność Sowietów w Estonii, w Litwie, w Bessarabii i w Bukowinie, oraz tych częściach byłego państwa polskiego, które znajdują się pod panowaniem Sowietów”. Od października 1940, aż do cofnięcia uznania rządowi polskiemu, Anglia nie zmieniła swego stanowiska ani o jotę.

W ślady Sikorskiego poszedł Mikołajczyk z tą odmianą, że pozwolił na pomiatanie sobą i traktowanie

jak pachółka. Z polityków polskich może tylko prof. Pragier (socjalista) i gen. Sosnkowski zdawali sobie jasno sprawę z prawdziwego położenia Polski i z zamiarów aliantów. Pragier walczył słowem i piśmem nawet wbrew zaleceniom władz PPS, Sosnkowski zachowywał się raczej biernie.

Partie i ugrupowania anty-sanacyjne w latach 1926-45 samochwalczo i bez żadnych podstaw przepisywały sobie większe zdolności i możliwości w uchronieniu Polski od kłeski Wrześniowej. Dramat rozegrał się tylko kosztem Polski, lecz scenariusz, reżyseria i podział ról był poza zasięgiem jakichkolwiek polityków polskich. Polska została dopuszczona do udziału w kosztach.

Bałtowie łudzą się wciąż. To że USA nie uznały zaboru Litwy, Łotwy i Estonii, to napawa ich wiarą, że kiedyś, że jakoś... Anglicy sprzedali Bałtów już w październiku 1940 (notatka o ofercie Crippsa powyżej). Amerykanie zostali dotknięci w sensie techniczno-dyplomatycznym. Rosja nie uzgodniła tego kroku z USA. Bałtowie nie wierzyli i nie wierzą, że bez Polski, czy jakiejś Federacji środkowo-europejskiej, nie mogą istnieć jako samodzielne państwa. Rok 1920 nie często powtarza się w historii. Lekcja z lat 1939-45 powtarzana jest przez wieki i trzeba koniecznie wyciągnąć z tego wnioski.

Jak dla Anglii, tak i dla Stanów Zjednoczonych zagadnienie Ukrainy i Białorusi nie istnieje. Nigdy nie istniało. Czasem przy wyborach w Chicago, czy innym skupisku Ukraińców albo Białorusinów. Jak wspomnieliśmy: parę słów na karteczce, parę ogólników, parę nazwisk źle wypowiedzianych — to wszystko. Kiedyś Niemcy i Austriacy interesowali się Ukraińcami. Może jeszcze kiedyś Niemcy wyciągną z lamusa odpowiedni scenariusz i koszty. Możliwe, lecz mało prawdopodobne.

Czechosłowacy prócz lekcji rosyjskiej, o której była mowa, powinni sobie zapamiętać i stale mieć na uwadze lekcję, której im udzieliły Stany Zjednoczone w roku 1945. USA mogły okupować cały obszar Czechosłowacji i utrzymać swoje garnizony po dzień dzisiejszy w ramach NATO. Mogły utrzymać rządy Massaryka młodszego i jego demokratycznych następców. Ponieważ Roosevelt oddał Czechosłowację pod wpływ rosyjskie, oddziały USA nie tylko nie zajęły całego Czech i Słowacji, lecz wycofały się z okupowanej przez siebie części. Skutki tego pamiętamy. Amerykanie dotrzymali zobowiązań wobec ... Stalina.

~

Krótki, być może powierzchowny, przegląd złudzeń i realii z okresu obu wojen światowych wystarczy chyba do wykazania, że jest jakaś polityka amerykańska w stosunku do Europy środkowo-wschodniej. Polityka nie miła dla nas, lecz konsekwentna. Polityka, która w umysłach kolejnych kierowników spraw zagranicznych USA została wypalona sloganem: „To jest strefa wyłącznie rosyjska”.

Do I-ej Wojny światowej nauki polityczne nie były wykładane na uniwersytetach USA. W okresie międzywojennym uruchomiono szereg katedr, które były pod wpływami angielskimi, niemieckimi, czasem francuskimi. Sprawy rosyjskie, a szczególnie sprawy Europy środkowo-wschodniej były domeną raczej niemieckich wykładowców z tym, że rzeczoznawca od spraw ściśle rosyjskich był niefortunny premier rewolucyjnej Rosji w roku 1917 — Kiereński. Przez lat kilkadziesiąt wszyscy politycy i naukowcy zwracali się do Kiereńskiego o informacje „źródłowe, autentyczne, nie podlegające dyskusji”. Kiereński, średniej miary prawnik, zupełnie niewyrobiony polityk, lecz dobry i gorący patriota rosyjski, udzielał cennych rad zawsze z myślą o „Jedynoj, niedielimoj z Priwiślańskim Krajom, Rassiji”. Anglicy nie przeszkadzali mu, a i Niemcy nie mieli z nim specjalnych sprzeczności. Amerykanie utwierdzili się, a do głębszych studiów nie byli skłonni, w przekonaniu, że wszystkie narody i kraje na wschód od Rzeszy Niemieckiej są albo Rosją, albo należą prawnie i sprawiedliwie do Rosji. Takie ujęcie tych zagadnień szalenie upraszczało pracę w Departamencie Stanu i było bliskie sercu szczeremu Amerykanina wychowanego w państwie, gdzie „narodowość” i „przynależność państwową” są synonimami, a każdy inny podział jest sztuczny i... kłopotliwy.

Jak Churchill tak i Roosevelt dla celów polityki bieżącej posługiwali się, szczególnie wobec Polski, kłamstwem. Na zimno i z pełnym wyrachowaniem. Churchill, w miarę powodzenia na frontach, ujawniał swoje istotne zamiary i plany. W roku 1940 deklamował, „że razem, ramię przy ramieniu, będziemy walczyć aż do zwycięstwa, albo zginiemy razem”. Potrzebował

I REALIA

zaprawionych w boju lotników, potrzebował wyszkolonych żołnierzy do obrony wyspy, potrzebował gotowych do walki jednostek w Egipcie i Libii. Miał nóż na gardle. Potem USA przystąpiły do wojny, w parę miesięcy później głupota Hitlera pchnęła Rosję na stronę aliantów. Nadszedł moment kiedy mógł powiedzieć: „Może Pan zabrać swoje dywizje. Już ich nie potrzebuję”. To nikczemne i barbarzyńskie oświadczenie było jednak uczciwym odwołaniem prawdziwych poglądów i zamiarów Churchilla i jego rządu. Nawet po tym powiedzeniu Polacy, znaczna część Polaków, łudzili się.

Roosevelt z miejsca przybieciał Stalinowi wszystko czego tylko ten zaprzagnął. Miał jedną prośbę do Rosjan i Anglików: „Nie ujawniajcie tego przedwcześnie. To mi może szkodzić w polityce wewnętrznej”. Liczył jak lichwiarz głosy i wszystkie oddał za każdorazowy wybór. Wyborców i Sikorskiego mañł Kartą Atlantyczną i uszminkowanymi sloganami. Tak dalece poszedł w zakłamanie, że na czas wizyty Rozmarka i jego delegacji z Kongresu Polonii Amerykańskiej w roku 1944 kazał wywiesić mapę Polski na rażąco widocznym miejscu w swoim gabinecie. Na mapie jaskrawo wymalowano granice na wschodzie w zarysie przedwojennym, a na zachodzie po Odrę i Nysę. Odpowiednie do mapy, przemówienie i zapewnienia. Rozpromieniona delegacja opuściła Biały Dom. Natychmiast znikła mapa z gabinetu prezydenta USA. Tani, jarmarczny chwyt wydrwigrosza politycznego zrobił swoje. Polacy i inne mniejszości głosowały po raz czwarty na Roosevelta. Prawdziwą cenę tych wyborów zapłacił naród i państwo polskie. Po dziś dzień żyją ludzie, którzy do upadłego będą bronić uczciwości i szlachetnych zamiarów Roosevelta...

* *

Nie twierdzę, że należy zaniechać wszelkich kontaktów z każdorazową administracją USA. Choć te kontakty nigdy nie przekraczają szczebla „pomocnika zastępcy asystenta sekretarza stanu” — należy je utrzymywać. Tak jak utrzymywało się w stanie używalności drogi i szosy strategicznej. Na wszelki wypadek.

Zadaniem długoplanowym, zadaniem dotyczącym istoty rzeczy byłoby odwrócenie koncepcji politycznej czynników rządzących w USA. Koncepcji dotyczącej Europy środkowo-wschodniej i Rosji. Koncepcji i schematów odziedziczonych po Anglii a zabetonowanych przez Kiereńskich, Morgenthau'ów, Roosevelta i całej elity profesorskiej z dziedziny nauk politycznych.

Na przerobienie poglądów całego społeczeństwa amerykańskiego szkoda czasu i wysiłków. Nie jest to nawet potrzebne. Zaprzęgnięcie do tej pracy wszystkich emigrantów politycznych przyniosłoby więcej szkody i zamieszania niż pożytku.

Jest jednak wśród nas grupa ludzi wybitnie do tego predestynowana. Profesorowie nauk politycznych i pokrewnych (pisałem o tym zagadnieniu w artykule „Badania Kliniczne Emigracji”, Dziennik Chicagoski, 22 lipiec 1966). Wiem naprawdę, że grupa polska liczy dobrze ponad 40 specjalistów w tej dziedzinie. Mogę przypuszczać, że Bałowie, Czechostowacy, Ukraińcy i Polacy dysponują kadrą nie mniej niż 100 naukowców z dziedziny nauk politycznych.

Świętym obowiązkiem badaczy i pedagogów wywodzących się z najnowszej emigracji jest obalić sztywne kanony o rosyjskiej strefie wpływów. Obalić dogmaty, że nikt i nic nie potrafi zastąpić Rosji w utrzymywaniu ładu politycznego na obszarach na wschód od Niemiec. Nowe pokolenia polityków USA swoje podstawowe wiadomości czerpią dziś i będą czerpać długie lata od nas, od profesorów-emigrantów, lub od synów i córek emigrantów politycznych (znam już takich), którzy uzyskali doktoraty i wkrótce będą uczyć sami. Którzy prócz wiedzy zdobytej na uniwersytetach, mają seminaria domowe w rozmowach z rodzicami. Z rodzicami, którzy mają ogromną wiedzę praktyczną o Rosji i Niemczech.

Wiem, że w roku 1969 szereg organizacji naukowych pochodzenia emigracyjnego zaczęło się zwoływać na zjazdy i debaty. Opornie trz idzie i bez tempa. (*) Nie widzę nic zdroźnego, by poszczególne organizacje uchodźców politycznych naciskały na swoich przedstawicieli nauk politycznych i pokrewnych. Naciski co do zagadnień i naciski co do jednolitości. Zachęcanie do odważniejszych wystąpień bez oglądania się na przyzwalające mruknięcia Morgenthau'ów i bonzów z Harvardu.

Nie wierzę, by profesorowie emigranci mieli jakieś rzeczywiste przeszkody w propagowaniu nowych, czy innych koncepcji politycznych. Jeśli komuniści, anarchości i mętniaczy polityczno-obyczajowi mogą swobod-

nie truć młodziem amerykańską do granic warcholstwa i absurdu — to nie ma obaw, by ktokolwiek chciał przeszkadzać w nauczaniu i propagowaniu nowych i całkiem zdrowych koncepcyj politycznych.

Ostatecznie mamy prawo spodziewać się jakiejś realnej pracy od naszych szanownych przedstawicieli w świecie nauk politycznych.

Mieszkamy wśród Amerykanów, Kanadyjczyków, Anglików, Francuzów i Niemców. Więcej, czy mniej udolnie staramy się przedstawić ich myślenie polityczne, zainteresować sprawami nieraz obcymi dla nich, przygotować sprzymierzeńców na czas wielkich przemian. Bałowie i Ukraińcy, Czeši i Słowacy, Polacy i Węgrzy — wszyscy na Zachodzie widzimy w USA jedyną potęgę, która może przyczynić się do wyzwolenia naszych narodów na wypadek konfliktu. Może niektórzy Ukraińcy i Węgrzy liczą trochę na porastające w piórka Niemcy, może niektórzy Czeši ludź się, że jednak Rosja opamięta się i znowu będzie dużym, dobrym bratem... Nikt już nie liczy na Anglię i Francję. Wszyscy jednak jeśli nie całą stawkę, to znaczną część, stawiają na Stany.

Czekamy na konflikt (może w drugim, czy trzecim pokoleniu po nas). Widzimy narastanie konfliktu. Jeśli to będzie konflikt Rosyjsko-Amerykański, to jest duże prawdopodobieństwo, że cała Europa środkowo-wschodnia zapadnie w niebyt biologiczny. Wiemy coś o wariacie położenia zapory atomowej od północnego Bałtyku do morza Czarnego. Zapory w której rozpadną się do stanu niezwiązanych atomów ludzie, zwierzęta, insekty, mikroby i rośliny.

Tego typu konflikt nie potrzebuje żadnego przygotowania z naszej strony... W obecnym stanie rzeczy jest to konflikt najmniej prawdopodobny.

W Azji coraz mocniej zarysowuje się konflikt Rosyjsko-Chiński. Przeludnione Chiny mają wszelkie podstawy moralne i materialne do żądania zwrotu ziem zagrabionych przez Rosję w ciągu XIX wieku. Zagłada na tle przywództwa w świecie komunistycznym potęguje się również z roku na rok. Zajścia graniczne, kaskady ideologicznych zarzutów, oskarżeń i całkiem po prostu pomwi — nie wróżą powrotu do idylli z lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Konflikt wisi w powietrzu. Chiny na gwałt rozbudowują swoje siły zbrojne i zaczepno-nuklearne. Rosja bacznie obserwuje i analizuje miejsce, czas i sposób uderzenia obywateli władających Chiny Mao. Prawdopodobnie analizowany jest wariant opanowania Chin bez interwencji zbrojnej. Usunięcie w cień (czy zgładzenie) Mao przez cpojęcie wewnętrznej, zadrygowanie dziedzictwa władzy po naturalnej śmierci Mao, kompromitacja obecnych władców Pekinu — wszystko to jest analizowane i rozwiązywane w wariantach, równoległe z wariantami interwencji zbrojnej i bezpośredniej.

Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że Stany Zjednoczone jeśli nie staną wyraźnie po stronie Rosji, to zapewne, jako minimum, zagwarantują „przychylną neutralność” wobec poczynań rosyjskich. Kłopoty z Chinami Mao na lądzie azjatyckim i na Pacyfiku są w sferze bezpośrednich zainteresowań USA. Europa jako całość, a Europa środkowo-wschodnia w szczególności, są na bardzo dalekim miejscu w spisie bolączek amerykańskich. I tak to jest domagając się niepodzielnie rosyjską w myśl światłych wskazań Roosevelta i jego następców.

Ewentualny konflikt Rosyjsko-Chiński może być wydarzeniem dziejowym dla ujarzmionych narodów Europy (a może i Azji). Trudno przewidzieć jak może być rozegrana stawka o wolność narodów pasa środkowo-wschodnio-europejskiego, szczególnie przy zupełnej obojętności Anglosasów, jednak warunki do gry zaistnieją.

Być może staniemy po stronie Rosji. Absurd? Tylko pozornie. Zagwarantowanie spokoju na zachodnich tyłach Rosji może być ceną, którą Sowiety zapłacą bez oporu. Widmo partyzantki na terenie europejskim i wiazania kilkudziesięciu dywizji, tak potrzebnych przeciwko Chińczykom, może tę propozycję uczynić bardzo pożądaną. Być może myślę się, być może zupełnie inne rozwiązania będą dla nas dostępne w razie zawieruchy Rosyjsko-Chińskiej. Być może. Trzeba jednak rozpatrywać i analizować wszystkie warianty. To są zadania dla naszych profesorów uczących i prowadzących prace badawcze na Zachodzie. To są zadania dla rzeczywistych przywódców emigracyjnych bez względu na narodowość, sympatie i schematy wykowe. Praca ciągła, tak ciągła jako rozwój wypadków.

* *

Wydarzenia ostatnich 20 lat spowodowały widoczne zmiany w stosunkach wewnętrzno-sowieckich. Owoce zwycięskiej wojny podbudowane genialną grą Stalina w stosunku do bezkręgowych i bezmózgich aliantów, śmierć Stalina, epoka Chruszczowa, wysunięcie się na czoło potęg nuklearnych i kosmonautycznych, upadek Chruszczowa — wszystko to nie może pozostać bez oddźwięku na stosunki między państwowe.

Jak Jan XXIII wstrząsnął podwalniami Kościoła Katolickiego i, nie przesądając skutków, spowodował głębokie przemiany w każdej dziedzinie Kościoła — tak odbrązowienie Stalina przez Chruszczowa na XX

zjeździe Partii wstrząsnęło całą strukturą Związku Sowieckiego i spowodowało przemiany już dzisiaj widoczne. Miejsce Chruszczowa zajęli ludzie bardziej obcy, gładcy lecz z garnituru III-go kolekcji mężów stanu. Tak jak Paweł VI wszystkimi siłami stara się przyhamować lawinę wprowadzoną w ruch przez Jana XXIII, tak Breżniew i Kosygin starają się stępić ostrza sieczeni, która deformuje oblicze „genialnego ojca wszystkich dóbr zaistniałych w Związku Sowieckim”. Ruch i szybkość sieczeni zostały przyhamowane, lecz sieczenia nie uległa procesowi odwrotu, a sieczeniarnia wciąż tnie.

Wyczyny na Węgrzech w roku 1956, czy pogrom Czechosłowacji w roku 1968 nie przyniosły uszczerbku Związkowi Sowieckiemu. Strona moralna obu interwencji zbrojnych nie jest wartością interesującą rząd moskiewski. Zdobył przy umacnianiu potęgi Związku (czytaj: matuszki Rosseji) są zbyt realne — zachęcające.

Statut fikcyjnego „Paktu Warszawskiego” został brutalnie złamany kilkakrotnie, tenże fikcyjny Pakt może być ceną za zlikwidowanie NATO. Transakcja fałszywą monetą za przedmioty wartościowe nie jest sprzeczna z moralnością Sowietów.

W tych niesławnych pociągnięciach Rosji nie szukamy przyczyn ewentualnego, a tak bardzo upragnionego przez nas wszystkich upadku ZSRR.

Dzieją się rzeczy w Rosji, które musimy obserwować i analizować. Degradacja klasyfikacyjna władców od Stalina przez Malenkowa, Chruszczowa do Breżniewa i Kosygina. Coraz to częstsze głosy Arżaków, Terców, Sołżenicynów i Sacharowych. Rosyjski Jan XXIII-Chruszczow, może bezwiednie, ruszył lawinę, która toczyć się będzie...

* *

Wierzę, że obserwacja przemian wewnętrznych w Rosji w połączeniu z obserwacją konfliktu Rosyjsko-Chińskiego, bezustanna analiza tych zjawisk i uaktualnianie wnioskowanie, winny być treścią i celem istnienia wszystkich organizacji emigracyjnych, szczególnie tych, które widzą sens w zaistnieniu związków ponadpaństwowych między Niemcami i Rosją etnograficzną. Studiowanie tych spraw i przekazywanie do odbiorców (przede wszystkim studentów nauk politycznych) amerykańskich i zachodnioeuropejskich powinno ciążyć na profesorach emigrantach i wyszkolonych przez nich następcach. Trud ten nie może być pojęty jako uciążliwy obowiązek. Przeciwnie. Zadolenie i satysfakcja zawodowa winny być nagrodą dla naszej profesury.

Związek Przyjaźni Czechosłowacko-Polsko-Ukraiński w Chicago (zapożyczony oficjalnie w maju 1956 roku przez Czechosłowaków i Polaków) był pierwszym w wolnym świecie tego typu stowarzyszeniem. Z czasem powstały podobne związki w Anglii i Australii. Zagadnienie poruszone w powyższym artykule mogą zainteresować wszystkie organizacje nam pokrewne. Myśli nasze, analizy, przewidywania, próby rozwiązań winny być przekazywane do organizacji do organizacji. Przy dobrej woli i sprzyjających okolicznościach będziemy mogli zsynchronizować i trafniej zdefiniować nasze cele, zadania i sposoby.

W słowach tych mieści się mój apel do Zarządu Chicagońskiego Koła Przyjaźni Czechosłowacko-Polsko-Ukraińskiej.

DZIĘKUJEMY.....

tym z pośród czytelników, którzy odpowiedzieli na nasz apel wpłacając prenumeratę i zasilając fundusz wydawniczy.

CZEKAMY.....

na zrozumienie przez innych, że “POLSKA w EUROPIE” — tak jak inne pisma — musi opłacić przynajmniej druk i wysyłkę !

Wpłacajcie pieniądze albo przekażcie pocztowym na konto :

PARIS 7 323 28

albo czekiem bankowym,

w obydwo wypadkach na :

**“UNION DES FEDERALISTES
POLONAIS”**

20, rue Legendre, PARIS XVII^e

ODPOWIADAM KRYTYKOM

W piśmie naszym staramy się poruszać problemy, a ograniczać do minimum spory z osobami.

Tym razem jednak zaatakowano mnie osobiście, i to z dwu stron naraz. Pan Dyrektor Jan NOWAK z Radio Free Europe domyślił się we mnie — i słusznie — autora artykułu „Zabrakło Odry i Nysy? Budujemy Zamek warszawski!” „P. w E.”, marzec 1971 r.).

Reżymowy tygodnik „Prawo i Życie” nie jest zadowolony z mego uczestnictwa w spotkaniach polsko-niemieckich w Lindenfels i za to mnie wymsła. — Bardzo chętnie odpowiem w tym numerze p. Dyrektorowi Nowakowi.

Jerzy JANKOWSKI

W majowym numerze miesięcznika „NA ANTE-NIE”, wydawanego przez Radio Free Europe, zamieszczony został artykuł dyrektora audycji polskich tego radia p. Jana Nowaka p.t. „Nie samym chlebem żyje naród”. — Przeciwnikom emigracyjnej zbiórki na Zamek w odpowiedzi”. Artykuł pana Dyrektora Nowaka jest, zaznaczamy na wstępie, złamaniem zasady, że anteny tego amerykańskiego radia nie powinny służyć polemikom między Polakami mieszkającymi po tej stronie „żelaznej kurtyny”, a — o ile moje informacje są ścisłe — artykuł ten został nadany w formie audycji. Nie martwi mnie to specjalnie, chociaż wiem że moja odpowiedź nie dostąpi tego zaszczytu.

W długim artykule pana Dyrektora Nowaka znajduję wzmiankę: „Jerzy Jankowski na łamach wydawanego w Paryżu pisma „Polska w Europie” i Janusz Kowalewski na łamach londyńskiego „Dziennika Polskiego”. Co nam zarzuca pan Dyrektor Nowak? Pisze on: „Nawet najbardziej serwilistyczny dziennikarz reżymowy nie ośmielił się dotychczas interpretować masowego ruchu ofiarności społeczeństwa jako objawu uznania i poparcia dla nowego kierownictwa partii”. Wszyscy którzy znają pana Dyrektora Nowaka wiedzą jak bardzo brzydki się on serwilizmem; osobiście pochwalam jego uczucia.

Bieda jednak z tym, że o ile cytuje on Kowalewskiego, nie podaje natomiast najmniejszego uzasadnienia wyciągniętego z tekstu artykułu „Polski w Europie”, na którym mógłby on oprzeć zarówno nieładny przymiotnik jak i swoją tezę. Zachęcam Czytelników naszego pisma, żeby jeszcze raz przeczytali dokładnie cytowany wyżej artykuł i sami osądzili czy pisałem o „masowym ruchu ofiarności społeczeństwa” i czy go z czymkolwiek utożsamiałem. — Natomiast pisałem — także i w artykule wstępnym numeru marcowego „P. w E.”: „Mamy polityków, nie mamy polityki”, — że podjęcie przez różne ośrodki zagranicą inicjatywy Gierka było błędem politycznym. Jestem tego zdania w dalszym ciągu, zwłaszcza po artykule pana Dyrektora Nowaka! I mam de tego prawo, tym więcej że swoje stanowisko potrafię uzasadnić.

Pisze pan Dyrektor Nowak, że „naród polski w ciągu 90 dni uzbierał ponad 30 milionów złotych na odbudowę Zamku”. Skąd te cyfry, jeżeli nie z oficjalnych (t. zn. partyjnych) źródeł? Stwierdzenie, że „następca Gomułki rozpoczął niemal swoje urzędowanie od zapowiedzi, że Zamek będzie odbudowany” nie bardzo godzi się z innym stwierdzeniem, że „decyzja odbudowy Zamku została władzom komunistycznym narzucona przez naród”. To brzmi bardzo ładnie i stanowi miły wstęp do wywodu o znaczeniu symboli w historii narodów, ale ma niewiele wspólnego z rzeczywistością. Naród, w tragicznych dniach grudniowych i w tygodniach jakie po nich nastąpiły, narucił reżymowi wiele ustępstw: zmiany w kierownictwie partii, zniesienie podwyżki cen itd., itd. O Zamku, Pan Dyrektor daruje, nikt wtedy nie myślał. Rzucił tę myśl Edward Gierek, świetny taktyk, i już widzimy z jak wspaniałym skutkiem. Kto dzisiaj jeszcze wspomina trupy na ulicach Gdyni, Gdańska, Słupska czy Szczecina? Wszyscy mówią o Zamku! Oto jest właśnie fakt, który starałem się podkreślić w moim artykule pisząc: „Co do nas, to dajemy pierwszeństwo sprawom ludzi przed zabytkami. ... Zamek Królewski pięknie odbudujemy później. Kiedy bieda nie będzie wypędzała robotników na ulice”.

Pisze pan Dyrektor o 28 audycjach, krótszych i dłuższych, przypominających żądanie odbudowy Zamku. Szkoda, że 29-ta nie poszła na antenę choćby na godzinę przed wezwaniem Pierwszego Sekretarza Partii. Wtedy moje argumenty byłyby trochę słabsze.

„...Zespół który na codzień obcuje ze społeczeństwem” (to znaczy pracownicy Radio Free Europe) nie mógł dopuścić żeby mogło go zabraknąć wśród ofiarodawców. „Pierwsze stwierdzenie jest odrobinę demagogiczne: obecnie szereg „zespołów” obcuje na codzień ze społeczeństwem, choćby tylko czytając gazety, słuchając reżymowego radia i prowadząc rozmowy z ogromną ilością Polaków z Kraju, reprezentujących wszystkie warstwy, zawody, odcienie opinii publicznej itp. Niema monopolu na „kontakt z Krajem”. Co zaś do tych „ofiarodawców”, to doszły do mnie wieści, że do pracowników R.F.E. rozesłano listy składkowe na odbudowę Zamku; nie wątpię, że i bez tego ci którzy widzą sens w tej operacji byłiby ofiarni,

PAN DYREKTOR NIEUWAŻNIE CZYTA

ale proceder przypomina zbiórki przedwojennych starostów na Ligę Morską i Kolonialną.

Zasadnicze jest pytanie postawione przez pana Dyrektora Nowaka — choć wcale nie nowe — czy Polacy poza Krajem (a nie tylko t. zw. emigracja) powinni robić o samo co robi reżym? A może lepiej: Czy powinni zaniechać pewnych inicjatyw tylko dlatego, że podjął je reżym, choć inicjatywy te są z korzyścią dla narodu?

W polityce ma znaczenie nie tylko CO się robi, ale także JAK się to robi. Stawia pan Dyrektor bardzo dobry przykład: sprawę Odry i Nysy. Byliśmy zdania w zespole „Polski w Europie”, że Polska (nie „ludowa”, ale każda) powinna mieć granicę na Odrze i Nysie i broniliśmy tego stanowiska konsekwentnie. Tyko innymi metodami, niż wymagał od nas reżym kierowany instrukcjami z Moskwy. Nie uważaliśmy, że musimy 25 lat po wojnie — i w kontekście budującej się Europy — prowadzić nacjonalistyczną rozgrywkę z narodem niemieckim; woleliśmy szukać wśród niego partnerów, rozumiejących stanowisko Polaków. 17 maja 1969 r. po „historycznej” mowie Gomułki okazało się, że mieliśmy rację; parę miesięcy później organ tegoż Gomułki „Polityka” poinformował swoich czytelników, że tylko 0,6% uczestników sondażu opinii publicznej w Kraju jest przeciw nawiązaniu stosunków dyplomatycznych z Niemiecką Republiką Federalną. Jesteśmy dumni z naszego stanowiska, jak jesteśmy dumni z tego że w broszurze wydanej w 7 tygodni po dojściu Gomułki do władzy przestrzegaliśmy naszych rodaków przed „stawianiem na Gomułkę”. I wtedy także różniliśmy się w poglądach z panem Dyrektorem Nowakiem.

Jak wynika z artykułu w „NA ANTE-NIE” (a co nie wynikało z pierwszej odezwy ogłaszającej zbiórki!), można znaleźć formy symbolicznej jedności z Narodem, nie zapominając jednocześnie reżymowych kas. Te sugestie znajdują Czytelnicy w moim artykule: „Jeżeli już koniecznie chcecie zbierać na odbudowę Zamku, to chowajcie pieniądze w swoich kasach, przynajmniej tak długo, aż się czegoś konkretnego o tej odbudowie nie dowiedziecie.” Ma rację pan Dyrektor Nowak pisząc: „I dziś także istnieją drogi, by uchodziła (dlaczego tylko „uchodziła”? przyp. mój) danina na Zamek Królewski trafiła do miejsca swego przeznaczenia”. Drogi te się otwierają w momencie jak ochłodną głowy ludzi, którzy koniecznie — i natychmiast — starają się przelicytować — wczoraj Gomułkę, a dziś Gierka — w polskim patriotyzmie. „Paspieszysz — ludziej nasmieszysz” — mawiają opiekunowie Pierwszych Sekretarzy PZPR!

Dwa duże ustępy artykułu pana Dyrektora Nowaka mówią innymi słowami to co napisałem w „Polsce w Europie”: str. 4 — „Wiemy doskonale, że do akcji tej, prowadzonej z ukrycia przez urzędników UB, przysięgająca zgoda odmiennie cele, niż odbudowa Zamku”, oraz na str. 5 cały długi wywód opatrzony podtytułem: „Okazje do dywersji”. A więc wystąpienie pana Dyrektora Nowaka przeciw mnie jest trochę atakiem, a trochę... zapożyczeniem moich własnych argumentów; nic więc dziwnego, że mnie nie cytował!

„Nie zgadzamy się natomiast z tymi, którzy twierdzą, że niema dziś zbierania datków pieniężnych na Zamek, bo niema rękojmi, że będą one użyte zgodnie ze swym przeznaczeniem. Emigracja zwróciła przed laty insygnia królewskie przechowywane w Kanadzie...” — pisze pan Dyrektor Nowak. Argument słabutki: o ile było mało prawdopodobne, żeby Cyrankiewicz z tych insygniach poszedł na spacer w Aleje Ujazdowskie, o tyle banknoty dolarowe, funtowe czy frankowe łatwo mogą trafić do niewłaściwej kasy!

Równie nieprzekonywująca jest teza, że Polacy poza Krajem powinni byli z miejsca „podebrać” reżymowi inicjatywę zbiórki. W tezie tej tkwią jednocześnie dwa błędy: teoretyczny i praktyczny.

Błąd teoretyczny, to nieposiadanie własnych inicjatyw wobec Kraju, a próbowanie „ulepszania” czy „umoralniania” inicjatyw kierownictwa Partii. To jest ciągnąca się od 25 lat — dzięki cierpliwości papieru i Giedroycia — historia Mieroszewskiego, który z niesłabnącym entuzjazmem „poprawia” komunizm, żeby był to trochę bardziej „liberalny”, to żeby miał bardziej „ludzką twarz”, itp., itp.

O ile w akcji politycznej, jaką była walka o granicę na Odrze i Nysie, można było sobie pozwolić na duże warianty, to w akcji interpretowania symboli historycznych i zbierania pieniędzy — niema wielu dróg do wyboru. I tu leży błąd praktyczny! Tysiące naszych rodaków, którzy chcą być jednocześnie „niepodległościowi” i jeździć do Polski, mając do wyboru dwie kasy, w najlepszym wypadku zasilą ... obydwie. Przeważnie jednak dadzą do kasy reżymowej, bo to i zapewni wizę na wakacje i stworzy szanse do otrzymania jakiegoś medalu. A Polacy pasjami lubią medale! Gdyby jednak postawiono sprawę: reżym zbiera na Zamek, a my na ofiary Bezpieki na Wybrzeżu — sytuacja by się odrazu wyklarowała: jeżdżący do Polski na wdowy i sieroty po zabitych robotnikach

nie dawałoby, ale konkurencji aparatu reżymowego także by nie było! A — że użyjemy słów pana Dyrektora Nowaka — „I dziś także istnieją drogi...”, by potrzebującym nie tylko pomocy materialnej, ale też czekającym na akt solidarności narodowej przekazać zebrane przez Polaków poza Krajem pieniądze.

Zakończmy hasłem pana Dyrektora Nowaka: „Nie wolno narodu identyfikować z systemem i reżymem”. Piękne hasło, ale od dawna znane! Francuzi mają nazwę na tego rodzaju sformułowania: „une lapalissade”!

W przypisku do swego artykułu stwierdziłem, że „stanowisko Radio Free Europe — instytucji amerykańskiej — nas specjalnie nie dziwi”, w tym kontekście niema potrzeby oburzania się na treść takiej czy innej audycji. Sytuacja się jednak zmienia w momencie kiedy kierownicy tej instytucji zaczynają odgrywać wobec Polaków w wolnym świecie rolę jeszcze jednego „kierownictwa politycznego” i — w oparciu c pożątej aparat tej instytucji — narzucać im przyjęcie proponowanych przez nich tez. Czyż nie lepiej pozostać na bazie polemiki dziennikarskiej uprawianej w krajach demokratycznych? To daje okazję do dialogu, a nie stwarza niepotrzebnych zadrażnień. Wprowadzanie do dyskusji słuchaczy R.F.E. w Polsce, którzy — na tych samych warunkach nie mogą się wypowiedzieć — nie wydaje mi się najszcześniejsze.

Radio Free Europe jest cennym instrumentem informacji dla Kraju. Może być także pożyteczną trybuną dyskusji, ale na pewno nie ośrodkiem w którym się tworzą wytyczne polityki społeczności polskiej w wolnym świecie.

O ZAMKU KRYTYCZNIE

Stefan Tarnawski krytycznie odnosi się do odbudowy zamku. Pisze (w „Życiu Literackim” z 7 marca) m. in. „To nie jest 'odbudowa'. Odbudową było odbudowanie Teatru Wielkiego w Warszawie, ale Zamek warszawski nie istnieje”.

„Budowa 'zabytku' jest fałszerstwem w sensie historycznym i architektonicznym”. „Nie podzielam wyrażanego ponoć powszechnie poglądu, jakoby Zamek warszawski był symbolem państwowości polskiej. Równie dobrze można by twierdzić, że symbolem tej państwowości jest Wawel”. „Architektonicznie biorąc był Zamek warszawski brzydką landarą, która po przeróbkach XIX-wiecznych była bardziej podobna do czynszowej kamienicy niż do rezydencji królewskiej”. W Polsce istnieją i niszczeją od kilkudziesięciu lat zabytki I-szej rangi — nie ma pieniędzy na ich zabezpieczenie. A można je było uratować dla kultury narodowej”. „Nie był Zamek warszawski świadkiem świetnych aktów historycznych. Jedynym wyjątkiem była konstytucja 3 maja. Zresztą sala Konstytucyjna 3 Maja nie istnieje już od XIX w.”. (Wszystkie podkreślenia Tarnawskiego).

Tarnawski uważa też, że wobec braku np. szpitali nie należy wydawać miliardów na Zamek. Jest to odważny głos czy zapowiedź zwrotu w stanowisku partii?

Powyższą notatkę przedrukujemy z tygodnika „WIADOMOŚCI” wychodzącego w LONDYNIE Nr. 20/1311, z 16 maja 1971 r.

ZWIĄZEK POLSKICH FEDERALISTÓW

Zarząd: 20, rue Legendre, Paris (17^e)

grupuje ludzi mających zainteresowanie polityczne

organizuje wkład Polaków w dzieło budowy Zjednoczonej Europy

informuje obcych o sprawach polskich i przygotowuje swoich członków do tego typu akcji

w imię zasad federalizmu walczy o prawa polskiej grupy narodowej poza granicami Kraju

organizuje kontakty polsko-europejskie i tą drogą służy sprawie przyjaźni między Polakami i narodami Europy

CONSEIL FRANÇAIS DE SOLIDARITE AVEC LES PEUPLES DE L'EUROPE DE L'EST

Po grudniowej rewolcie robotników polskich na wybrzeżu bałtyckim, mała grupa młodzieży czeskiej i francuskiej, oburzona brakiem reakcji na te wypadki wśród opinii publicznej — a także w prasie, radiu i telewizji — francuskiej nawiązała kontakty z ugrupowaniami emigracji politycznych krajów ujarzmionych przez Rosję Sowiecką celem wyłonienia wspólnego Komitetu Porozumiewawczego. Celem tego Komitetu byłoby właściwe informowanie francuskiej opinii publicznej o sytuacji w tych krajach, prostowanie nieprawdziwych, a często celowo fałszowanych wiadomości rozprzestrzenianych przez propagandę urzędową tych krajów oraz uzgadnianie akcji, mających na celu zainteresowanie opinii francuskiej tymi problemami.

Wyłoniony został Komitet prowizoryczny, który postawił sobie za cel urządzenie manifestacji publicznej dla zaprotęstowania przeciw metodom stosowanym przez władzę P.R.L. przy tłumieniu rewolty robotników Wybrzeża oraz uczczenia trzeciej rocznicy śmierci Janne PALACHA. — Władze francuskie, do których inicjatorzy zwrócili się o pozwolenie zorganizowania tej manifestacji odciągali się przez dwa tygodnie z udzieleniem odpowiedzi a w ostatniej chwili — na kilka godzin przed manifestacją — zakazały jej odbycia.

Zakaz tej pokojowej manifestacji, w okresie kiedy odbyło się cały szereg burzliwych i gwałtownych demonstracji przeciw procesowi w Burgos, wywołał reakcję wśród niektórych deputowanych; jeden z nich, Raymond DRONNE złożył interpelację w Assemblée Nationale (question écrite), domagając się od Ministra Spraw Wewnętrznych wyjaśnienia powodów zakazania tej manifestacji. W odpowiedzi, Minister wyjaśnił, że manifestacja została zakazana, gdyż mogłaby zakłócić ruch uliczny, bardzo znaczny w tej dzielnicy Paryża. Podane przyczyny nie przekonały, rzecz oczywista, nikogo i utwierdziły tym bardziej inicjatorów w przekonaniu o konieczności stworzenia Komitetu porozumiewawczego i skoordynowania akcji emigracji politycznych. W czasie kilku zebrań opracowany został statut organizacji, która będzie się nazywała „Conseil Français de Solidarité avec les Peuples de l'Europe de l'Est”. Założycielami jej są Francuzi. Został powołany Komitet Honorowy, który rozłoży opiekę nad tą organizacją oraz szereg Sekcji (informacyjno-prasowa, propagandowa, kulturalno-artystyczna, naukowa oraz administracyjna). Statut organizacji złożony został w Prefekturze Policji.

W dniu 27.V.1971 r. odbyło się w Domu Kombatanta w Paryżu zebranie informacyjne w którym wzięło udział około 70 osób, w tym liczni Francuzi. Przedmiotem dyskusji była przyszła działalność nowej organizacji. Ważne zebranie Conseil Français de Solidarité z wyborem władz odbędzie się 17 czerwca.

Jerzy ZŁOBNICKI.

BIBLIOTEKA UKRAIŃSKA SZYMONA PETLURY

Dnia 27.V.1971 r. odbyło się uroczyste otwarcie ukraińskiej biblioteki im. Szymona Petlury w Paryżu (6, rue de Palestine, PARIS-19^e).

Z wyjaśnień prof. SZUMOWSKIEGO dowiedzieliśmy się o losach biblioteki, której zaczątki sięgają okresu przedwojennego. W roku 1941 biblioteka została prawie w całości wywieziona przez Niemców; trzeba było po uwolnieniu Francji zacząć od zera. Uzyskane od władz niemieckich odszkodowanie pomogło zakupić dom w którym obecnie mieści się biblioteka. Księgozbiór jest dziełem ofiarności Ukraińców z całego świata, nawet z dalekiej Brazylii. Dziś biblioteka liczy około 20.000 tomów. Uzupełnieniem biblioteki jest kartoteka „ukraińców” (książek, broszur, pism, dokumentów, dotyczących Ukrainy i Ukraińców) w różnych bibliotekach Francji. Nie stać nas na wiele książek, ale możemy pomóc czytelnikom w ich znalezieniu — mówią kierownicy biblioteki. Oto inteligentne podejście do sprawy!

Przykład ten mogłoby naśladować polskie instytucje, zwłaszcza, że istnieje spis „poloników” w 26 bibliotekach południowej i środkowej Francji opracowany w latach 1942-1944 i zawierający około 12.000 pozycji, wśród których jest wiele „białych kruków”.

Otwarcie biblioteki im. S. PETLURY zgromadziło spore grono Ukraińców i ich przyjaciół, Francuzów i wschodnio-europejskich; na podkreślenie zasługuje obecność szeregu przedstawicieli francuskich bibliotek naukowych.

Ładnie wydana broszura po francusku prezentuje obcym Bibliotekę.

Uroczystość — wolna od patriotycznych „klisz” i od uchodźczych bidań — jest przykładem dobrej organizacji.

LE RÊVE DE GOMULKA

Eloigné du pouvoir après la révolte ouvrière de Décembre 1970, GOMULKA fait un rêve.

Il voit, à tour de rôle, LENINE, NICOLAS II et NAPOLEON.

« Camarade, lui dit Lénine, si nous avions eu en 1905 une classe ouvrière comme la vôtre, nous n'aurions pas attendu la révolution jusqu'en 1917. »

« Monsieur, déclara le tsar Nicolas II, si j'avais eu votre police, la révolution de 1917 n'aurait jamais eu lieu! »

« Monsieur GOMULKA, fit Napoléon, si j'avais eu votre presse, personne jusqu'à ce jour n'aurait appris ce qui s'était passé à Waterloo. »

« Tous trois ont raison » — conclut l'ex-Premier Secrétaire du Parti Communiste de Pologne.

CYTUJĄ NASZE PISMO

Kwietniowy numer pisma „S.P.K. w KANADZIE” (Nr. 2/38) przynosi artykuł o wypadkach grudniowych w Kraju pod tytułem: „CHLEBA I WOLNOŚCI DLA POLSKI”.

Artykuł ten jako motto zawiera cytaty z „Polski w Europie”:

„Dziś — podobnie jak po wypadkach poznańskich 1956 r. — stwierdzamy, że reżym komunistyczny w Polsce zabrał narodowi wolność, a nie przyniósł chleba.

Polacy w Kraju, po 25 latach panowania komunizmu ruszą walczycy o jedno i drugie.

Niech wiedzą, że jesteśmy z nimi!”

RZETELNY DOKUMENT

Książka Auguste LECCEUR „CROIX DE GUERRE POUR UNE GREVE”, 100.000 mineurs contre l'occupant 27-V.10.VI.1941 — opisyje strajk górników przeciw niemieckiemu okupantowi. Cytując dokumenty, autor książki, jeden z organizatorów tego strajku i niegdyś prawa ręka Maurice THOREZA, Sekretarza Generalnego Francuskiej Partii Komunistycznej — obala legendę, że to właśnie F.P.K. zorganizowała strajk górników, który — nie zapominajmy — miał miejsce jeszcze w okresie współpracy STALINA z HITLEREM.

Auguste LECCEUR poświęca jeden z rozdziałów swojej książki polskim górnikom. Pisze o tych, którzy zginęli w walce z okupantem, ale nie zapomina i o żyjących. (Jednym z nich jest czytelnik naszego pisma — Br. SZYDLAK z Marles-les-Mines). Te 10 stron jego książki zasługuje na uwagę nie tylko dlatego, że bije z nich szczerą sympatią autora dla naszych Rodaków, ale i dlatego, że przypomina on aktualne żądania Polaków, dziś już obywateli Francji. Ten fakt należy jeszcze do rzadkości w publikacjach francuskich.

W rozdziale o Polakach wspomina A. LECCEUR swoją wizytę w Warszawie (jeszcze jako jeden z kierowników F.P.K.); jeden z komunistycznych ministrów, mówiąc o repatriantach z Francji oświadczył: „Wasi Polacy są elementem rozkładowym!”. To oświadczenie opatrzył autor komentarzem: „Nasi Polacy! Jakż to hołd oddany Francji i jej ustrojowi opartemu na wolności.”

Możemy pocieszyć A. LECCEUR, że fakt objęcia przez GIERKA stanowiska Pierwszego Sekretarza P.Z.P.R. wcale nie zmienia prawdziwości tej oceny repatriantów z Francji. Wielu z nich wróciło „na stare śmiecie”, a inni zrobiliby to chętnie gdyby otwarto granice dla emigracji. „Gierków” nie zostało by dużo!

SPRAWA POLSKA PRZED TRYBUNAŁEM WSPÓLNOTY EUROPEJSKIEJ

W broszurze G. VERPRAET et J. LECERF, „L'EUROPE JUDICIAIRE”, która w swoim czasie sygnalizowaliśmy Czytelnikom „P. w E.”, omawiana jest m. in. sprawa Stanisława CIECHELSKIEGO z Orleanu. P. Ciechelski starał się o wypłacanie mu renty tak za lata przepracowane we Francji jak i w Niemczech (cumul des retraites). Od decyzji Sécurité Sociale odwołał się on do francuskiego Trybunału Administracyjnego, który uznał się za niekompetentny i z kolei odwołał się do Trybunału Wspólnoty Europejskiej w Luksemburgu; Trybunał ten orzekł, że należy się mu emerytura za wszystkie przepracowane lata w obu krajach (należących do E.W.G., stąd kompetencja Trybunału).

Napewno polskie sekcje syndykatów we Francji poinformowały już dawnych „Westfalaków” o tej decyzji Trybunału Wspólnot. P. Ciechelski liczący dziś lat 73 ma napewno wielu rówieśników, których sprawy nie są załatwione po ich myśli.

(suite de la page 8)

Faute de structures communautaires solides et d'une direction politique de l'Europe des Six, la crise du dollar a annoncé la fin de ce beau Traité Franco-Allemand de 1963 dont les auteurs étaient si fiers! Les déclarations appaisantes du gouvernement français n'y changent rien. Quand on insiste sur les bienfaits de l'indépendance absolue de chaque Etat, il faut bien souffrir l'indépendance du voisin!

Les Européens occidentaux reprochaient aux Américains à longueur d'années qu'ils dépendent trop d'argent pour la guerre d'Indochine ce qui crée une abondance de dollars en dehors des Etats-Unis. Les Américains ont présenté leurs comptes: 15 milliards de dollars par an (après diminution du budget) pour la guerre du Viet-Nam et 14 milliards de dollars pour le stationnement des troupes américaines en Europe. Le sénateur Mike Mansfield a conclu qu'un bon moyen de faire des économies dans les dépenses extérieures des Etats-Unis serait la réduction de moitié des forces américaines stationnées en Europe. L'alerte a été chaude. Si les Américains plient bagages dans l'état actuel de la construction européenne, la fameuse « conférence sur la sécurité européenne » pourrait se limiter à faire un constat.

Léonid Brejnev, en excellent tacticien, a saisi la balle au vol. Il a tout de suite proposé aux Américains de négocier le dégagement de l'Europe Centrale par les forces soviétiques et américaines. M. Brejnev ne risque pas grand-chose, car en dehors des forces armées il dispose dans presque tous les pays de forces politiques et syndicales qui appuieront le cas échéant les demandes soviétiques. Et il a besoin des ses divisions sur le front chinois! Car de ce côté-ci on ne risque pas de jouer seulement au ping-pong.

Qu'est-ce que cela signifie pratiquement pour les Européens? Sans jouer les Cassandre, on peut dire qu'on se trouve peut-être à la veille d'une nouvelle conférence de Yalta dont, cette fois-ci, les Européens occidentaux risquent d'être les victimes...

Et c'est précisément dans un tel contexte international qu'on abandonne l'Europe de Robert Schuman, d'Alcide de Gasperi et — malgré ses faiblesses des dernières années — aussi celle de Konrad Adenauer. Le danger est grand. Il réclame la mobilisation des « Européens », et non seulement des gouvernements et des parlements. Et ici, nous revenons aux associations nationales et internationales des « Européens ». Elles ont eu pendant longtemps la fâcheuse habitude de se concentrer sur un dialogue avec les gouvernements, qui dans la plupart des cas était un dialogue de sourds, à construire une sorte de diplomatie parallèle, trop souvent animée par d'anciennes excellences qui n'avaient plus voix au chapitre dans leurs pays respectifs — abandonnant les activités militantes touchant l'homme de la rue. Cette conception de leur mission a eu comme conséquence que seules les organisations européennes n'ont pas fait leur ouverture à l'Est. Elles se sont révélées encore moins courageuses que les gouvernements et ce n'est pas peu dire!

Le « Mouvement Européen » international s'en tient toujours en 1971 à la « doctrine Hallstein N° 2 » formulée au printemps de 1968. Elle préconisait que le « Mouvement Européen » allait s'intéresser à l'Europe de l'Est à partir de 1980. Ni les événements de la Tchécoslovaquie, ni la révolte ouvrière en Pologne n'ont pu ébranler cette doctrine qui est la loi de presque toutes les organisations européennes. Nous n'allons pas faire un plaidoyer en faveur des Européens de l'Est, abandonnés par leurs frères occidentaux à leur triste sort. Le seul plaidoyer qui serait à faire est celui en faveur précisément de ces Occidentaux qui, se limitant aux affaires de leur région, perdent de vue d'abord l'ensemble de l'Europe et ensuite la situation mondiale, grosse d'orages. On peut dire sans grand risque de se tromper que cette fois ce sont les Européens de l'Occident qui seront appelés à payer la note, s'ils ne se réveillent pas à temps.

Il faut que l'Europe Occidentale cesse enfin de se considérer comme une île. Les problèmes essentiels de cette région ne seront résolus que dans le contexte de l'ensemble de l'Europe et cela exige une ouverture à l'Est. Contrairement aux gouvernements pour lesquels « l'ouverture à l'Est » constitue un vaste catalogue de concessions qu'ils sont susceptibles d'offrir encore à l'Empire Soviétique, l'ouverture des militants européens et leurs organisations devrait comporter un aspect positif et offensif. C'est à ce prix seulement qu'ils seront respectés par les communistes et deviendront peut-être un jour des interlocuteurs et non pas des otages de la couardise collective.

**„POLSKA w EUROPIE”
est l'unique journal „européen”
en langue polonaise.
Amis étrangers,
aidez cette revue à poursuivre
sa mission.**

AU CONSULAT ON EST CURIEUX

Le questionnaire publié ci-dessous est de fraîche date. Il date déjà de « l'ère GIEREK ». On voit bien que les Premiers Secrétaire passent et le régime dans ses pratiques ne change guère. Le questionnaire vient d'un des consulats de la République Populaire de Pologne en France. — Il est utile de savoir que pour avoir son passeport le citoyen de la R.P. de Pologne doit faire une confession détaillée concernant lui-même (appartenance à l'un des partis, autorisés bien sûr, aux associations, etc.), sur son travail et aussi sur sa famille, en Pologne et à l'étranger. Et il ne s'agit point d'un passeport collectif ! Ainsi on remplit vite les fichiers des consulats de la R.P. de Pologne. Il ne faut pas s'étonner que leurs effectifs sont de plus en plus gonflés !

Seria i numer paszportu
 Ważny do
 Numer akt paszportowych
 Do
 Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
 Biuro Paszportów i Dowodów Osobistych
 w Warszawie

PODANIE - KWESTIONARIUSZ

- o wzowienie terminu ważności paszportu do dnia ..
 — o terytorialne rozszerzenie paszportu na
 — o wydanie paszportu konsularnego
1. — Nazwisko i imię
 2. — Imiona rodziców
 3. — Data i miejsce urodzenia
 4. — Stan cywilny
 5. — Miejsce zamieszkania w Kraju
 6. — Wykształcenie
 7. — Zawód
 8. — Przynależność partyjna (PZPR, ZSL, SD)
 9. — Pełnione funkcje społeczne w Kraju
 10. — Posiadane odznaczenia i rok nadania
 11. — Miejsce zatrudnienia w Kraju
 12. — Aktualny adres zamieszkania za granicą
 13. — Zamierzony okres pobytu za granicą
 14. — Miejsce pracy i zajmowane stanowisko lub inne źródło utrzymania za granicą
 15. — Wysokość wynagrodzenia
 16. — Czy udziela rodzinie zamieszkałej w Kraju pomocy, w jakiej formie (przez Bank PKO, paczki i inne) i w jakiej wysokości:
17. — **RODZINA ZAMIESZKAŁA W KRAJU**
 Nazwisko i imię
 Data urodzenia
 Stopień pokrewieństwa
 Adres zamieszkania
18. — **RODZINA ZAMIESZKAŁA ZA GRANICĄ**
 Nazwisko i imię
 Data urodzenia
 Stopień pokrewieństwa
 Adres zamieszkania
19. — **UZASADNIENIE PODANIA**
 Do podania załączam :
 Własnoręczny podpis
 dnia 1971 r.
20. — **ADNOTACJE URZĘDOWE**
 Stempel Urzędu
 Nr akt
1. — Wznowiono termin ważności paszportu do dnia
 2. — Rozszerzono paszport na kraje
 3. — Wystawiono paszport konsularny
 Seria Nr
 Podpis i stempel
 kierownika Urzędu

PAGE INTERNATIONALE

Pour une ouverture à l'Est des Européens

Ils ont délibéré : le 22 Mai 1971, l'« Action Européenne Fédéraliste » à Putte (Hollande), le 21-22 l'« Internationale Fédéraliste » et, le 22-23 Mai l'« Union Paneuropéenne », toutes les deux à Aix-la-Chapelle (Allemagne). Sauf peut-être l'Internationale Fédéraliste, qui se veut révolutionnaire, les organisations internationales européennes se réjouissent des progrès dans les négociations sur l'entrée de la Grande-Bretagne au Marché Commun, renouelaient leurs exigences concernant l'élection du Parlement Européen au suffrage universel, etc., etc.

En même temps, au Palais de l'Elysée, à Paris, MM. Pompidou et Heath enterraient, de concert, non seulement le rêve de supranationalité, mais aussi celui de la direction politique commune de ce groupement occidental qu'on s'est habitué à appeler « l'Europe

des Six ». C'était les fiançailles qui précédaient le mariage dont la formule fut un jour cénifiée par Henri Brugmans : « on veut bien conclure un mariage à condition que tout le monde reste célibataire. » ! Il y a beaucoup de chances qu'une telle forme d'association — qui ressemble davantage à un club qu'à une communauté — sera acceptée par le Parlement Britannique. Faut-il s'en réjouir ?

Nous avons toujours été favorables — pour de multiples raisons — à l'entrée de la Grande-Bretagne et des trois autres candidats dans la Communauté Européenne. Dans la Communauté, c'est-à-dire, dans les structures économiques prévues par le Traité de Rome et avec les finalités politiques que ce document précise clairement. Même l'étape de la confédération — où les composants comptent toujours plus que l'entité — ne nous effraie pas. Cependant un club « self-service », sans cohésion de tous les jours, sans monnaie commune, sans moyens de défense appropriés et avec une politique étrangère si peu coordonnée par le « Plan Davignon » — ne pourra jamais faire face aux dangers qui approchent à grands pas.

Depuis le rejet du Plan Fouchet jusqu'à la réunion de La Haye, fin 1969, l'Europe politique n'a fait aucun pas en avant. On en a rejeté la responsabilité sur le général de Gaulle, mais le fait est que d'autres gouvernements ne présentaient aucune proposition. La Haye, dont on a pensé à un certain moment, qu'elle constituerait un renouveau d'action pour l'Europe politique, ne fut finalement qu'un trompe-l'œil. On s'en est accommodé, pensant peut-être qu'il ne fallait pas effaroucher la Grande-Bretagne et ne pas la mettre devant le fait accompli des structures politiques établies sans sa participation.

Mais les événements mondiaux se sont rappelés au bon souvenir des Européens. Les Soviétiques veulent absolument réunir une « conférence sur la sécurité européenne », dont le but essentiel est de couper court à toute tentative des Européens occidentaux d'organiser une communauté cohérente qui pourrait faire face, le cas échéant, aux nouvelles initiatives de l'Empire Russe. Depuis des mois, il ne se passe pas une semaine sans que les Soviétiques ne rappellent qu'ils attendent toujours la réunion de cette conférence et qu'ils s'y préparent. La permanence de cette initiative, accompagnée de contacts bilatéraux avec un grand nombre de pays d'Europe occidentale fait penser que cette conférence a pratiquement déjà commencé, avant même sa convocation officielle. Les Soviétiques obtiennent des concessions des uns et des autres ; il leur suffira de les faire ratifier à la séance plénière.

(suite page 7)

Série et numéro du passeport
 Valable jusqu'au
 Numéro du dossier de passeport

Au
 Ministère de l'Intérieur
 Bureau des Passeports
 et des Cartes d'Identité
 à Varsovie.

DEMANDE-QUESTIONNAIRE

- de renouvellement du passeport jusqu'au
 — de l'extension de la validité territoriale du passeport à
 — de l'établissement d'un passeport consulaire
1. — Nom et prénom
 2. — Prénoms des parents
 3. — Date et lieu de naissance
 4. — Etat civil
 5. — Lieu de résidence au pays (en Pologne)
 6. — Instruction (diplômes)
 7. — Profession
 8. — Appartenance au parti (PZPR, ZSL, SD)
 9. — Milite dans les associations (fonctions)
 10. — Décorations et l'année de leur attribution
 11. — Lieu de travail au pays (en Pologne)
 12. — Adresse actuelle à l'étranger
 13. — Combien de temps projette-t-il séjourner à l'étranger
 14. — Lieu de travail et poste occupé ou autre source d'existence à l'étranger
 15. — Montant du salaire
 16. — Aide-t-il sa famille habitant en Pologne, de quelle manière (via la Banque PKO, par l'envoi des colis ou autres formes) et à combien se chiffre cette aide
17. — **FAMILLE HABITANT AU PAYS (en Pologne)**
 Nom et prénom date de naissance Degré de parenté Adresse
18. — **FAMILLE HABITANT A L'ETRANGER**
 Nom et prénom date de naissance Degré de parenté Adresse
19. — **MOTIVATION DE LA DEMANDE**
 (14 lignes réservées à cette fin)
 Je joins à cette demande
 signature de l'impétrant
 le 1971
20. — **ANNOTATIONS OFFICIELLES**
 Tampon du bureau
 N° du dossier
1. — Le passeport a été renouvelé jusqu'au
 2. — L'extension du passeport a été accordée pour les pays
 3. — Le passeport consulaire a été établi.
 Série, N°
 Signature et tampon
 du Chef du bureau.

POLSKA w europie

LA POLOGNE EN EUROPE

Organe mensuel de
 L'UNION DES FÉDÉRALISTES POLONAIS
 20, rue Legendre, PARIS-XVII*
 Tél. : CAR. 54-28 — C.C.P. 7 223 28

Directeur de la publication : Jerzy JANKOWSKI
 Correspond. en Allemagne : Andrzej CHILECKI,
 Kämpchensweg 6 5-KOLN 41 - Tél. : 49-57-96.

Cena - Prix : France 1,50 F
 Etranger 2,00 F
 Abon. roczny : Francja 15,00 F
 za granicą 20,00 F
 Abon. annuel : France 15,00 F
 Etranger 20,00 F

Imprimerie Les Editions Polyglottes,
 232, rue de Charenton - PARIS-XII*

Commission paritaire N° 42.131